Nr. 161. We Lwowie, — Wtorek dnia 7. Lipca 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi
z przesyłką pocztową
miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: A. Adam (Oborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy i Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3, Telefon 104..

Czas odnowić przedpłatę!

Miesięcznie:
w miejscu . . . 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . 2 . — .

Kwartalnie:
w miejscu . . . 4 zł. 50 ct.
na prowincji . . 6 . — .

Półrocznie:
w miejscu . . . 9 złr.
na prowincji . . 12 .

Nowi prenumeratorowie półrocznie lub kwartalni otrzymają na żądanie bezpłatnie (za zwrotem tylko kosztów posyłki) początek drukującej się obecnie powieści Zoli p. t. „Pieniądz", początek powieści Chenevière'a „Podwójna wina" i osobną broszurę Zygmunta Kaczkowskiego „Słowo o Romantyzmie" drukowaną w zeszłym miesiącu w fejletonie „Gaz. Nar."

Przegląd polityczny.

Lwów d. 6. lipca.

Tagblatt Szepsa publikuje następujący list Türz'a do Bismarka:

„Ekscelencja przypomni sobie zapewne dnie 10. i 11. czerwca 1866, w których była mowa o możliwości wojny z Austrją. Aby pamięci ekscelencji przyjść z pomocą, pozwalam sobie przypomnąć, żeśmy pierwszy wieczór w pracowni, drugi zaś dzień w ogrodzie pod wielkiem drzewem przepędzili. Ekscelencja byłeś bardzo niespokojny o wynik tej wojny, która właśnie wybuchnąć miała. Powiedziałeś mi wówczas: Ach! gdyby cesarz Napoleon zechciał, mógłby nam bardzo wojnę ułatwić. Mógłby zabrać Belgię a nawet Luksemburg i zaokrąglić granicy Francji. Proponowałem już to cesarzowi Francuzów, ale on nie chce się zgodzić. Jeżeli pojedziesz pan do Paryża, powiedz to wszystko też Napoleonowi.

W końcu tego listu pisze jenerał Türz:

„W Belgradzie u kawalera Scovasso, konsula włoskiego, spotkałem się z panem Lobareau, konsulem pruskim i panem Marinovicz, prezydentem serbskiego senatu. Wśród rozmowy powiedział pruski konsul, zwracając się do p. Marinovicza, że Serbia powinnaby zbroić się energicznie, aby przy nadarzającej się sposobności mogła Dunaj i Sawę przekroczyć każdej chwili i zająć Kroację i Banat".

Tak więc Bismark ofiarowywał Napoleonowi Belgję i Luksemburg, ażeby tylko Francja — co później rzeczywiście się stało — nie interweniowała na korzyść Austrji, gdyby ta pobitą została. Wiadomem jest jednak, że interwencja Francji powstrzymała zwycięski pochód Prusaków, co z pewnością byłoby się nie stało, gdyby Napoleon chciał wziąć udział w zaborczych planach Bismarka. Belgradzkie zaś wspomnienia Türz'a świadczą, że polityka pruska z owych dni starała się cały świat podjudzić przeciw Austrji, czyniła wszystko, aby jej zadać cios śmiertelny.

Część niemieckiej liberalnej prasy nawet smutną rocznicę bitwy pod Królogrodem wyzyskuje dla swoich płaskich partyjnych celów, sławiąc tych Niemców, którzy jej ślepo są posłuszni za wybielenie Austrji. Smutnem jest, jeżeli pewna pamiątka wielkiej ofiary krwawej, którą złożyły wszystkie narody austrjackiej monarchii, staje się dziś przedmiotem niegodnych spekulacji politycznych. Nadaremnie jednak usiłuje niemieckie liberalne stronnictwo i jego dziennikarstwo fałszować historję dla własnej korzyści. Jeszcze pamiętają wszyscy znalezienie się miasta Wiednia w tych smutnych dniach r. 1866. Strwożone wieścią o nadciąganiu Prusaków wysłało swego burmistrza dr. Zelinkę w deputacji do cesarza z błaganiami, aby cesarz nie narażał stolicy na okropności i nieszczęścia wojny. Monarcha wprawdzie to przyrzekł, ale tak zakończył swą odpowiedź: Austrja nie powinna ściągać na siebie zarzutu, że gdy szczęście w orężu nie znalazła, opanowało ją tchórzostwo i od razu wszystkie swe nadzieje porzuciła. Inne narody nie potrzebowały takiego napomnienia.

W każdym dniu rozchodzą się nowe pogłoski i wieści o rozmaitych zmianach jakim uledz miał traktat trzech mocarstw przy sposobności swego odnowienia. Wszystkie te doniesienia przyjmować potrzeba z wielką rezerwą, zwłaszcza ostatnią pogłoskę z Londynu płynącą. Wedle niej, z nowego traktatu trójprzymierza opuszczono artykuł, na mocy którego Włochy na wypadek wojny Francji i Niemiec, były zobowiązane do wysłania trzech korpusów armii na granice Alp, a Austrja na wypadek wojny Rosji i Niemiec do obsadzenia granicy rosyjskiej. W nowym traktacie trzy mocarstwa poręczają sobie nawzajem nietykalność swoich krajów.

Rosja i Francja przyciągnięte są do muru. Nie mogą nic zdziałać wbrew planom i zamiarom trójprzymierza, są bezsilne i to właśnie w chwili, gdy na półwyspie bałkańskim utrwala się porządek prawny, którego Rosja uznać nie chce, nie może i gdy w Egipcie odbiera Anglia Francji nawet wszelką nadzieję odzyskania dawnych wpływów i znaczenia. Bułgarja, Bośnia i Hercegowina, Trypolis, Tunis, Egipt i inne nierozwiązane pytania międzynarodowe każdej chwili mogłyby wywołać wypadki, któreby wojnę europejską nieuniknioną czyniły, gdyby nie przymierze mocarstw środkowej Europy, uważające za swój pierwszy obowiązek zabezpieczenie i utrwalenie pokoju europejskiego. Wedle wszelkich danych zbliża się chwila, w której z powodu prostej logiki wypadków, dotychczasowa wzajemna sympatja i przyjaźń między Rosją a Francją zamienić się musi w formalne przymierze.

Brukselska konferencja niewolnicza spełzła tymczasem na niczem. Z dniem 1. lipca b. r. upłynął termin, do którego państwa w kongresie udział biorące miały potwierdzić główne postanowienia konferencji i oświadczenie króla Leopolda II. Francja i Portugalja nie są jednak w stanie zaakceptować uchwał konferencji. Wobec tego tedy należy uważać konferencję za nieudałą, bo jak wiadomo, oświadczył na ostatniem posiedzeniu jeden z angielskich delegatów stanowczo, że Anglja tylko wtedy postanowienia konferencji uważać będzie za obowiązujące, jeżeli je potwierdzą wszystkie państwa. Nie zaprzestano wprawdzie starań, by zyskać przyzwolenie związanej uchwałą Izby Francji i Portugalji, która jeszcze tej sprawy nie załatwiła w parlamencie, ale zdaje się, że te starania nie będą uwieńczone dobrym skutkiem. Portugalja żąda pono, jak piszą z Brukseli, przedłużenia terminu do potwierdzenia uchwał konferencji. Belgijski rząd wezwał tedy wszystkie państwa, które brały udział w konferencji, aby wysłały do Brukseli swoich reprezentantów na „naradę" nad obecnem położeniem tej sprawy. O zwołaniu nowej konferencji, ze względu na jej wielce skomplikowany aparat, nie ma obecnie mowy. Czy brukselska „narada", choć w części sprawę uratuje, nie można *a priori* przesądzać. Nareszcie wskutek nieudania się konferencji upadł plan nałożenia cła na przedmioty przywożone do państwa Congo i do wschodnich i zachodnich wybrzeży Afryki. Od tego zaś źródła dochodu zależy istnienie wolnego państwa Congo, bo bez niego finansowa ruina jest nieunikniona. Wiedzą o tem dobrze i w Paryżu i w Londynie. Myśl o podziale państwa Congo upadła na razie wobec przesadnych wiadomości o złej gospodarce belgijskiej w „wolnem państwie", a nawet w samej Belgji straciła sprawa Congo, po skandalicznej broszurze czarnego pułkownika William'a i po odkryciach w procesie Becker'a, co najmniej na popularności. Wobec tego tedy, jeżeli postanowienia kongresu nie znajdą ogólnego potwierdzenia, można przypuszczać, że w możliwym do przewidzenia czasie skończy się istnienie „wolnego państwa Congo".

Sprawa graniczna.

Lwów d. 6. lipca.

Mijają tygodnie od czasu poruszenia sprawy Morskiego Oka w parlamencie, dotychczas jednak nie wiadomo, czy rząd zdecyduje się dać zadowalniającą odpowiedź, lub może zamierza uśmierzenie energii Koła polskiego pozostawić czasowi. Niesłychany gwałt i obraza zadana całemu krajowi i austrjackim sądom, wbrew postanowieniom i zakazom których strona przeciwna opanowała posiadanie spornej przestrzeni i bezprawnie takowego nadużywa, pozostają dotychczas nieskarcone, a stan przez nie wytworzony przechodzić poczyna w chroniczny... Nikt nie wątpi o tem, że sprężyną działającą na dnie całej sprawy jest swawola i interes prywatny, ale pokrywką gwałtów i nadużyć jest zachłanność władz węgierskich, które za wszelkie bezprawia i ich następstwa stają się odpowiedzialnemi. W takich warunkach uderzyć musi każdego, nawet obojętnego widza, niesłychana powolność i brak energii, z jaką ministerstwo austrjackie dotychczas sprawę tę traktować się zdaje.

Miasto odpowiedzi na interpelację lub jakiejś pozytywnej autentycznej wiadomości, ogłosiła *Polit. Coresp.* przed kilku dniami podany przez nas telegram, rzekomo ze Lwowa, następującej osnowy:

„W granicznej tej sprawie między Węgrami a Galicją, która jest w związku ze sporem prawno-prywatnym między ks. Hohenlohe i hr. Zamoyskim, rozpoczęło austrjackie ministerstwo spraw wewnętrznych z rządem węgierskim rokowania, na razie w tym kierunku, aby powstrzymać wszelkie akta samowoli lub obrony własnej ze stron obu, aż do ostatecznego załatwienia sporu prywatnego, względnie granicznego, tudzież, aby uniknąć jednostronnych czynności prawnych w wykonywaniu posiadania zarówno w zakresie prawno-prywatnym, jak i politycznym i administracyjnym. Należy się spodziewać, że wynik toczących się rokowań będzie zdolnym usunąć obawy o utrzymanie pokojowego prowizorjum."

Jest to widocznie komunikat urzędowy, ogłoszony jednak z zachowaniem wszelkich ostrożności, aby snać nie posądził kto rządu przedlitawskiego o zbyt energiczne zapędy. Dowiadujemy się ztąd, że „na razie" rozpoczęte zostały rokowania, „aby powstrzymać wszelkie akta samowoli lub obrony własnej z obu stron aż do ostatecznego załatwienia sporu".

Z wiadomości tej okazuje się najpierw, że grozi całej sprawie przysłowiowe austrjackie „prowizorjum" i że to prowizorjum ma zapobiedz wszelkim aktom samowoli i obrony własnej! Zamiast więc stanowczo i z góry orzec, że przedewszystkiem ma być przywrócony ostatni stan faktyczny, bezprawnie przez Prusaków pogwałcony, używa komunikat dwuznacznych zwrotów i wybiegów, posuwając się przytem aż do chęci powstrzymania aktów obrony własnej! Wszak obrona własna jest naturalnem prawem każdego obywatela, którego odjąć mu nie mogą żadne pakta dyplomatyczne i żadne sztuczne prowizorja!

Z dotychczasowego przebiegu rzeczy czerpiemy obawę, że sprawa zostanie podniesioną do znaczenia „sporu granicznego" dzięki podstępnym zabiegom przeciwników. W takim razie atoli zapytać musimy, co rząd uczynić zamierza w razie oporu Węgrów? Między niezależnemi państwami załatwiają się spory graniczne albo ugodą albo z orężem w ręku. Węgry są państwem niezależnem, ale armia jest wspólną austrjacko-węgierską i cesarską. O wojnie między obu państwami nie może być więc mowy, konstytucja zaś nie określa sposobu i instancji, powołanej do rozstrzygania podobnych sporów. Wobec tego sprawa musi być załatwioną pokojowo, a w tym celu rząd ma moralny obowiązek nietylko działać szybko i energicznie, ale w razie konieczności wyjednać interwencję najwyższego naczelnika armii.

Zadaniem Koła polskiego jest czuwać nad ścisłem dopełnieniem obowiązku rządu i oświadczyć mu bez ogródek, że zachowanie się jego w tej kwestji zasadniczej zadecydować może o całym stosunku reprezentacji pogwałconych praw kraju do rządu i parlamentarnej większości.

Z rozprawy budżetowej.

Wiedeń d. 4. lipca.

Debata nad etatem ministerstwa skarbu dała sposobność kilku posłom wypowiedzenia swoich pobożnych życzeń, w których urzeczywistnienie niestety sami na razie wierzyć nie mogą. Poseł Garnhaft przedstawił smutny stan włościan podając za przyczynę opłakanego ich położenia podziały gruntowe, ciężkie podatki i wyzysk przez lichwiarzy, kramarzy wędrownych i oszustów z fachu. Poseł Weigel zauważył, że w Austrji prócz ozonu i zapałek wszystko jest opodatkowane. P. Weigel nie powinienby jednak panu ministrowi przypominać przedmiotów nieopodatkowanych; nietylko z ogniem, ale i z zapałkami ostrożnie obchodzić się trzeba, a lada dzień mógłby p. Steinbach pochop wziąć do zaprowadzenia monopolu, który we Francji kilka milionów czystego dochodu przynosi.

P. Weigel w dalszych swoich wywodach dotknął bardzo bolesnej strony administracji podatkowej w Galicji, która mimo mnożących się jak grzyby po deszczu urzędów nie oblicza należycie podatków, nie załatwia dość gładko stosunków między kasą i likwidaturą a płacącymi, tak że wieśniacy całymi dniami zalegają urzędy i przedsionki biur, aby potem częstokroć nie zapłaciwszy podatku z powodu jakiejś omyłki w obrachunku urzędowym pójść nic nie wskórawszy do domu. Życzył sobie tedy mowca lepszego i wytrawniejszego materjału urzędników, a i pewnej miary w nakładaniu kar fiskalnych. Demoralizującem jest też otwarte popieranie donosicielstwa, którego rażący przykład zacytował mowca, opowiedziawszy historję o strażniku, który przydybawszy parobka niosącego w naczyniu wodę z piaskiem do czyszczenia gorzelni, sprowadził na gorzelnię należącą do poddanego Prus karę 70.000 zł. po wielkich targach dopiero unieważnioną. Na mocy bowiem ustawy o należytościach i opłatach państwowych nie wolno przestępować progu gorzelń z otwartemi naczyniami!

Wreszcie mowca skarży się na zarząd loterji i na opodatkowanie funduszu zapomogowego dla wdów i sierót po urzędnikach namiestnictwa lwowskiego.

Poseł Kramarz prosi o jak najenergiczniejsze zajęcie się walutą złotą, gdyż chwiejność waluty najlepszym jest przedmiotem spekulacji giełdowej, a jej uregulowanie znaczy tyle co bitne wojsko. Jeśli na uzbrojenia wydaje się tyle milionów, to i na ten cel winnoby się wydawać 20 milionów rocznie. Zapewne, że czas i ustanowienie relacji pozostawić wypada rządowi, ale nie wolno kwestji usunąć z porządku dziennego, gdyż przenika ona wszystkie gałęzie ekonomicznego życia państwa. Zniknąłby przywilej banku, którego państwo dziś nie może wyzyskać należycie, może powstałby nawet bank państwowy, który w połączeniu z pocztowemi kasami oszczędności Austrji i Węgier rozwinąłby dopiero system clearingowy w państwie i zaoszczędziłby znacznie potrzebę monety.

Te wywody wszystkie — lubo im nikt wielkiej trafności nie odmówi — mają tę słabą stronę, że nie są na czasie. Jeśli takie akcje z pożytkiem mają się dokonywać, to nie wolno ich rozbierać wobec całego świata. Może być, że obniżenie raty procentowej w Londynie do $2^1/_2$ prc., t. j. do stopy niebywałej od dwóch lat, że wielki zasób chwilowy złota w bankach europejskich, że wreszcie wycofanie powolne funduszów Wysznegradzkiego z Londynu, które odbyło się bez najmniejszego wpływu na targ światowy i o którem Europa dowiedziała się dopiero w chwili, kiedy dług placu londyńskiego, mający być wypłaconym Rosji, zmalał do 2 mil. funtów szterlingów — może być, że wszystkie te okoliczności wpłynęły trochę odurzająco na gorących zwolenników złota, odwiecznych zresztą optymistów. Może też być, że dałaby się i przeprowadzić waluta złota choć ze skutkiem bardzo nierównym dla różnych krajów monarchii i różnych warstw społecznych. Ale nie wolno zapominać, że ten przypływ złota do banków europejskich jest tylko chwilowym, a to w skutek zobowiązań Stanów Zjednoczonych zaciągniętych w Europie przed wejściem jeszcze w życie taryfy Mac Kinleya, kiedy kupcy amerykańscy zakupywali towary w ogromnej ilości, spekulując na cła. Za te towary płaci od kilku miesięcy Ameryka ładunkami złota. Natomiast za kilka już tygodni dożyjemy znacznego odpływu złota z Anglii i Francji do Stanów Zjednoczonych za zboże, którego plony we Francji samej w porównaniu z rokiem zeszłym przedstawiają deficyt 800 do 1000 mil. franków. A i austro-węgierski eksport zbożowy, zwłaszcza pszenicy i żyta, znacznie mniejsze wykaże cyfry w zbliżającym się roku eksportowym.

Jeśli przeto p. Steinbach na wszystkie pragnienia reform podatkowych oblicza w sarkastyczny sposób ile milionów mniej skarbowi przybędzie rocznie i kategorycznie zbija te marzenia tak skromne wiecznem wskazywaniem na zagrożoną równowagę budżetową, to jeszcze możnaby z nim polemizować, gdyż właśnie w tem leży zadanie ministra skarbu, aby, osiągnąwszy równowagę, postarał się o równomierne rozłożenie ciężaru podatkowego na wszystkie klasy społeczne, a każdy poseł żądający zniżenia podatków żąda równocześnie i jakiegoś podwyższenia albo przynajmniej godzi się na takie podwyższenie w innym kierunku twórczości gospodarczej. Nie wątpimy też, że minister z czasem uwzględni te życzenia. Ale jeśli pan Steinbach broni się przeciw ciągłym wywlekaniom sprawy waluty przed publiczność i szkodliwość tego postępowania podnosi, to chyba nikt przeciw takiemu pojmowaniu kwestji tak poważnej i tak zawisłej od spekulacji postronnej nic zarzucić nie może. Zwolenników zresztą regulacji *à tout prix* zadowolił minister oświadczeniem, że kwestję tę ciągle ma na oku, a niemniej zobowiązał sobie prawie całą Izbę przyrzeczeniem, że w jesieni przedłoży wnioski o ulgach podatkowych dla najniższych klas, których domagał się poseł Plener w myśl swego wniosku w komisji budżetowej. P. Plener po oświadczeniach ministra cofnął na razie swój wniosek.

hm.

Inspekcja przemysłowa w Galicji.

(II.) Sprawozdanie p. Nawratila jest w ogólności opracowane sumiennie i z prawdziwem przejęciem się dolą robotników. Tem bardziej więc żałować musimy, że niemożliwem dlań było obejrzenie znaczniejszej części zakładów przemysłowych w kraju, albowiem w takim razie praktyczną wartość sprawozdania zyskałaby bardzo na wartości wewnętrznej i skuteczności. Sprawozdania takie mogłyby się z czasem stać przeglądem całej pracy przemysłowej w kraju o nieocenionej wartości zarówno dla teorji jak polityki ekonomiczno-społecznej.

Obraz stosunków robotniczych w Galicji nakreślony przez p. inspektora jest niestety ponurym i przykrym, z nielicznemi wyjątkami. Zdaniem jego rozwój przemysłu w kraju postępuje zbyt powolnie i z wielkim mozołem.

Co roku upada pewna część przedsiębiorstw; nowe zakłady, przy których niezajęci robotnicy znaleźćby mogli utrzymanie, powstają tylko w szczupłej liczbie, większe prawie wcale nie, a tylko w takich robotnik może się spodziewać stałego zajęcia. Rzeczywiście tylko przy takich przedsiębiorstwach robotnicy niekiedy przez dłuższy szereg lat bez przerwy znajdują robotę. Dwaj robotnicy, Józef Budzikiewicz i Józef Strak, którzy pracują już 40 lat w jednej fabryce w Białej, zostali w ubiegłym roku z tego powodu przez cesarza odznaczeni nadaniem srebrnego krzyża zasługi.

Zresztą pochop do małżeństw w znacznej mierze przyczynia się do pogorszenia bytu robotników, a liczne wypadki emigracji z kraju świadczą o tem, że nędza pośród stanu robotniczego jest bardzo wielką. Stanowisko towarzyskie robotnika galicyjskiego jest bardzo niskie. Jego własny zawód nie daje mu żadnych przyjemności, a położenie jego, przedstawiające bardzo mało widoków na przyszłość, prowadzi do

---

4

PODWÓJNA WINA

przez

Adolfa Chenevière.

(Ciąg dalszy).

— Jeszcze pan jesteś zanadto bogaty... zresztą pieniądze, to nie wszystko...

To *adagio* podobało się Pawłowi, lecz nie był w stanie podziękować ani spojrzeniem młodej narzeczonej.

Servières chiał wreszcie powiedzieć słowo, gdy nagle dał się słyszeć silny głos.

— Servières, gdzie jesteś?

To był pan de Simont.

— Otóż twój posłaniec, mój kochany przyjacielu.

Paweł przejrzał papiery i otworzył list.

— Pozwala mi pani? — odezwał się do Renée.

Był to list od Margerat. Przeczytał go spiesznie, a Renée rozmawiała z ojcem.

— Proszę zobaczyć, co mi mój przyjaciel radzi — i Paweł głośno przeczytał:

„Jeśli ona jest ładną, to ją kochaj; jeśli jest dobrą, klęknij przed nią i czcij ją".

— A to niedyskretny mężczyzna, który się zwierzał, nim jeszcze był moim narzeczonym.

— Cóż zrobić? — odpowiedział Paweł — to już moja taka natura, jak jestem szczęśliwy, muszę się z kim podzielić z moją radością.

— Ci artyści! — zawołał pan de Simont.

— I co jeszcze pisze pański przyjaciel? — przerwała Renée.

— Dalej mówi o sobie — odpowiedział Paweł.

— Jak się nazywa? — zapytał pan de Simont.

— Leon de Margerat.

— Leon de Margerat! Przypominam sobie to nazwisko. Nie jest-że to malarz, który przed trzema laty przebył nieszczęścia? Już wiesz, o czem chcę mówić...

Paweł kiwnął głową, że tak i dodał, broniąc przyjaciela:

— To oryginał, ale mnie bardzo kocha.

Pan de Simont oddalił się, Renée została.

— Przejdźmy się trochę — zawołała.

I zaczął się powolny spacer. Pewnie, że Paweł był szczęśliwy, ale on sobie wyobrażał inne „sam na sam". On tak często słyszał, że przed ożenieniem jest się tak szczęśliwym, że to najpiękniejsza chwila życia; a teraz jego napada jakaś tęsknota, jakiś żal.

Jeszcze się nie zdawało, żeby to dziewczę od czasu zaręczyn zmieniło się, oddało mu się choć trochę więcej; żeby było czuć tę „boską iskrę" uznaną przez psychologów i poetów. Nie było ani jednego słowa, które zachwyca, uszczęśliwia; ani jednego długiego spojrzenia, które błaga miłości. Nie! Nietylko miłości, lecz marzeń, szczęścia kobiety spokojnej, praktycznej. A ponieważ Paweł był chyba najwrażliwszym z ludzi, smucił się już, choć nieukazując tego.

Na szczęście ten smutek nie długo trwał. Nie było potrzeba wielkich rzeczy, żeby wypędzić to widziadło.

Nie przestając chodzić, Renée wzięła nagle Pawła pod rękę i zapytała patrząc nań śmiejącemi oczy:

— Czy jesteś szczęśliwy?

To było dostatecznem, biedny chłopiec zmienił swój smutek na pieszczoty miłośne.

— A jakaś ty śliczna! — zawołał z uniesieniem — i jak dobrze robisz, że mnie pytasz, czy jestem szczęśliwy! Mam tyle warjactw w sercu, muszą one przecież raz wyjść! Ah! czy jestem szczęśliwy! Ja, hołysz, poeta, przeszłoroczny trubadur, trzęsący się z miłości, śpiewający wiersze przed księżniczkami; a otóż jedna z nich, najładniejsza, najukochańsza, wstaje, przychodzi do niego i wkłada mu pierścień na palec, mówiąc: „Ja cię kocham, chodź, bądź moim panem i królem." Jestem warjat, tak, jestem warjat i szczycę się tem; warjat z radości... warjat z miłości — dodał cichszym głosem i tak gorącym, że panienka aż się zarumieniła. — I słuchaj, słuchaj, między nami nie ma tajemnic: będę brutalem. Jeślibyś była biedną, jabym cię tak nie kochał.

— Eee! jesteś grzeczny!

— To prawda, zawsze pragnąłem kochać kobietę nietylko ładną, jak moja Renée, ale i otoczoną blaskiem bogactw — tem co się nazywa złoto. Marzyłem, żeby ją kochać bogatą, elegancką, dowcipną, okazałą; a ja, żebym przy niej został biednym, prostym i małym. Zdawało mi się, że moja miłość stałaby się tylko większą, silniejszą. I ten sen sprawdza się; i skłamałbym mówiąc: „Bądź biedną, a będę cię jednakowo kochać." Nie, nie kochałbym cię tyle, jeślibyś nosiła wełnianą sukienkę, dziurawe trzewiki; gdybyś musiała gotować rosół, zapalać lampę i...

— A to! — przerwała Renée, parskając śmiechem — jeszcze mi wiele powiesz grzeczności tego rodzaju... jesteś nieprzyzwoity. Proszę się tego nauczyć: chcę być kochaną dla mnie samej, tak jak piszą w książkach. A teraz, żeby ci sprawić przyjemność, zachowam mój „blask złota", a w zamian musisz mi przysiądz, że mnie będziesz zawsze kochać.

— Z całego serca, przysięgam!

I poważnie biorąc rękę Renée, złożył pomału i czule słodki pocałunek.

— Nareszcie stajesz się możliwszym, bardzo się z tej zmiany cieszę. Będziemy mogli pomówić o tysiącznych rzeczach, nudnych dla ciebie, ale nas oboje dotyczących. Mój ojciec nas czeka... Chodźmy.

IV.

Pan de Simont nie mylił się, gdy mówił, że Leon de Margerat, był malarzem, który przeszedł różne nieszczęścia. Tylko o tyle chyba, że nie był to prawdziwy malarz, ale człowiek nieszczęśliwy.

Pochodził z dobrej familii zamieszkującej Touraine, jedynak, spadkobierca znacznego majątku po matce, przybył do Paryża zostawiając swego ojca w Saumur, starego komendanta; ojciec też jego nie mógł się pogodzić z myślą, iż jego syn przekładał życie artystyczne nad garnizonowe. Przez 3 lata Leon pracował u sławnego malarza, który był pewnie większym artystą aniżeli Serkierès, z którym się Leon zaprzyjaźnił od samego początku swego pobytu w Paryżu. Na nieszczęście porobił Leon i inne znajomości, i jedna z nich tak go drogo kosztowała, że w czterech miesiącach zupełnie się zrujnował.

Wówczas chciał położyć kres swemu życiu, rzucając się do Sekwany. Lecz go uratowano. Z tego poszła cała wielka historja, z różnymi szczegółami i szczegółikami, wszystkie dzienniki o tem pisały. Komendant, w okrutnej agitacji, świadczył, że wszyscy artyści są niecnotliwi, i co gorsza, głupcy! Niszczyć się dla kobiety! i jakiej kobiety! Za jego czasów płaciło się je młodością, *les coquines!*

I klnąc przysiągł, że syna prędko nie przyjmie.

Leon zaopatrzony tylko w kilka weksli pojechał do Rzymu. Być biednym dla niego to było igraszką. Żałował tylko swoje mamidła, swoją wesołość; wstyd go okrywał, jak zwykle po przejściu lekkich, więcej niż w.... miłostkach. Jednak z początku tęsknił za swą lubą, dopiero w rok o niej zapomniał, już nie był smutny — ale jego karjera była zmieniona.

Podczas tej kryzy młodości, Leon wiele stracił, ale i wiele zyskał. Gdyż zyskał słodką rezygnację i czysty zapał w malarstwie; stracił zaś wiarę w szczęście i ludzką ambicję. I coraz więcej stawał się obojętnym na rzeczy światowe, a więcej się poddawał fantazji i marzeniom. Nawet przejął się wszystkiemi włoskiemi zabobonami, a wszyscy o tem wiedzą, że ta litania jest długa. Jednak w tem zbiedzonem sercu zostało jeszcze jedno uczucie ludzkie — choć bardzo rzadkie — przyjaźń: Leon kochał Pawła Servières; byłby chciał go mieć przy sobie, wyrwać z tej otchłani złego, życia paryskiego, którego teraz nie znosił; słowem chciał, żeby Servières żył jego życiem. Zazdrosny, jak wszyscy ci, którzy kochają — nie mógł się oswoić z nowiną ożenienia się Pawła, starał się nawet go od tego odwrócić, lecz mu się nie udało.

Kiedy otrzymał telegram od Servières, który zawierał tylko jedno słowo: „Zaręczony!" podarł go ze złością; i dopiero kilka godzin potem zdobył się napisać kilka słów serdecznych do przyjaciela. Chcąc ukarać tę złość, pisał wielekrotnie do Servières, chcąc być szczęśliwym jego szczęściem.

(C. d. n.)

niezadowolenia i zniechęcenia. Stąd częste skargi robotników na swój los, które w pierwszej linii, chociaż nieraz niesłusznie, zwracają się przeciw przedsiębiorcom. Ma to swą przyczynę i w tem, że przy wielu przedsiębiorstwach robotnik wcale nie zna przedsiębiorcy, bardzo często wcale go nie widuje, jest zupełnie zależny od oficjalistów przedsiębiorstwa, którzy go traktują ostro i bezwzględnie i wcale nie dbają o jego położenie. Że w takich stosunkach umysł robotnika napawa się goryczą, to nas nie będzie dziwić, gdy zważymy, że właśnie w najważniejszych, żywotnych dla niego sprawach, dotyczących jego stosunku roboczego, często nie znajduje posłuchu, a jego niepewne położenie, ciągle zawisłe od wypowiedzenia roboty, tem większą sprawia mu troskę o przyszłość.

Łaskawsze postępowanie pracodawców i ich oficjalistów z robotnikami, mogłoby się wiele przyczynić do tego, by nietylko ich stosunek do robotników uczynić przyjemniejszym, ale także polepszyć położenie robotników. Z drugiej strony nie można jednak zaprzeczyć, że częstokroć i robotnicy nieumiarkowani w swych żądaniach i nie zawsze dbający o interes swych pracodawców, w znacznej części ponoszą winę niezdrowych stosunków.

Ale właśnie dlatego, że pewna część winy spada na obie strony, byłoby rzeczą obu stron doprowadzić do wzajemnego zbliżenia i w obopólnym dobrze zrozumianym interesie stworzyć stosunki przyjaźniejsze, któreby pewnie wyszły na pożytek nietylko samym robotnikom.

By dać pochop do wytworzenia takiego prądu między pracodawcami a robotnikami, wystosował p. inspektor na zlecenie centralnego inspektora przemysłowego, odezwę przedewszystkiem do przedsiębiorców zatrudniających znaczniejszą liczbę robotników, wzywając ich do tworzenia związków (Gewerkvereine), jakie już w znacznej części istnieją w Niemczech. Niestety, odezwa ta nigdzie nie doznała przychylnego przyjęcia. Nawet ci nieliczni przemysłowcy, którzy dali odpowiedź, wyrazili przekonanie, że robotnicy ich dla stworzenia takiej instytucji wcale jeszcze nie są dojrzałymi. Jest to, zdaniem p. inspektora, odpowiedź wymijająca, która świadczy jedynie o tem, że ci panowie nie rozumieją prądów czasu i zapoznają swój własny interes.

Uwagom powyższym p. inspektora odmówić niepodobna zasadniczej słuszności, lubo nasze stosunki robotnicze są dopiero w pierwszych stadjach rozwoju i nie zawsze odpowiednią i słuszną jest dla nich miara krajów zachodnich. Pan inspektor nie odnosi atoli swych uwag do przemysłu rolniczego, mianowicie do gorzelń, których nie zwiedzał, z powodu nierozstrzygniętej jeszcze wątpliwości, ażali jest do tego kompetentnym.

Obecnie wniósł rząd nowy projekt organizacji zawodu przemysłowego i utworzenia Izb pojednawczych dla spraw przedsiębiorców i robotników, który zdoła skutecznie poprzeć i użyźnić także pracę inspektorów, jeśli się zamieni w ustawę. Może więc wkrótce pod wpływem spodziewanej ustawy stosunki robotników i przedsiębiorców korzystniej się ułożą i pod tym względem doczekamy się bardziej pocieszających sprawozdań.

Obłuda Bismarka.

Paryski korespondent londyńskiego *Timesu*. Blowitz, ogłosił przed kilku dniami wspomnianą już przez nas relację ambasadora niemieckiego w Paryżu, hr. Münstera o rozmowie swej z Bismarkiem w pamiętnym dniu 19. marca 1890. Rozmowa ta i uwagi ambasadora, nie przynoszą zaiste zaszczytu charakterowi upadłego kanclerza. Obłuda próżnego i ambitnego człowieka występuje tu w drastycznem świetle. Wprawdzie pisma przychylne ekskanclerzowi pospieszyły z zaprzeczeniem autentyczności owej relacji, ale Blowitz obstaje przy prawdziwości takowej, dopókiby sam hr. Münster, jako jedynie powołany, nie wyparł się tejże. Ciekawą tę korespondencję podajemy tu w dosłownym przekładzie:

„W dniu 19. marca r. 1890, mówił hr. Münster, przybyłem do Berlina i udałem się oczywiście najpierw do ks. Bismarka, nie wiedząc o wypadkach dnia poprzedniego. Po powitaniu wzajemnem książę oznajmił mi, że podał się do dymisji i że dymisja została przyjętą. Opowiadał jak to się stało, spokojnie, z uśmiechem, ciesząc się, że będzie mógł nareszcie wypocząć na wsi, którą tak lubi, że będzie przechadzał się całemi dniami po swoich lasach, po łąkach, że wreszcie będzie sam z sobą przez te lat kilka, które mu pozostają i będzie spokojnie rozpamiętywał przeszłość, zdala od wiru życia politycznego, które mu już straszliwie dokuczyło.

„Napróżno usiłowałem wyperswadować księciu te myśli, tłómacząc, że i te kilka lat i wszystkie należą się odeń krajowi, że taki mąż nigdy nie może cofnąć się do życia prywatnego.

„Książę był niewzruszony niezłomny. Mówił z filozofią zazdrości godną, mówił tonem człowieka, który z całą energią męzką i swobodą wyzuwa się z władzy i zaszczytów i który z zupełnem zadowoleniem, jakie daje żywot dobrze spędzony i wypełniony obowiązkami sumiennie wykonanemi, zabiera się do wypoczynku chwalebnie zapracowanego.

„Pytałem siebie w jaki sposób, przez kogo ten człowiek mógłby być zastąpiony — i nie znajdowałem odpowiedzi. Nie rozumiałem, nie mogłem pojąć, jakim sposobem młody cesarz wymógł na sobie, żeby się rozstać z człowiekiem, który mając tyle charakteru i tyle oto mocy nad sobą, co w tej chwili, już tem samem daje dowód, jak wielkie mógłby jeszcze oddać usługi swemu monarsze.

„Tak jest, wyznaję, że im większe uwielbienie budziła we mnie stanowczość i niezłomność księcia, tem trudniej było mi zrozumieć, jakim sposobem cesarz mógł go obalić i tem trudniej było mi zrozumieć, przez kogo książę Bismark może być zastąpiony“.

W tem miejscu hrabiemu Münster przyszły na pamięć pewne wspomnienia, przy pomocy których fakt dokonany stawał się cokolwiek mniej niezrozumiałym. Przypomniał sobie mianowicie, że na krótko przed śmiercią stary cesarz Wilhelm podczas herbaty wyrzekł do pewnej damy tak głośno, iżby go słyszano, następujące słowa:

— Tak jest, tak. Zapewniam, że pani nie widzi rzeczy tak blisko jak ja. Bismark zrobił się poprostu nietykalnym (il est devenu très entier) i potrzebuję całej siły woli, jaką mam. aby go cierpieć. Ale jak mnie doprowadzi do ostateczności i dalej już nie będę mógł wydołać, bez trudności znajdę jego zastępcę, albowiem mam go już w myśli: będzie nim generał Caprivi.

Dama do której to było mówione, wyraziła zdziwienie, a cesarz Wilhelm dodał:

— Tak jest, tak. Ten człowiek mało jest pani znanym, ale ja miałem go pod swymi rozkazami, często z nim rozmawiałem, i zaręczam, że najlepszą rzeczą, jaką zrobić można, byłoby powołanie go do władzy, o ile z Bismarkiem rozstaćby się kiedy wypadło.

Te słowa naprowadziły hrabiego Münstera na domysł, że cesarz Wilhelm z myślą swoją zwierzył się wnukowi i że ten postąpił wedle instrukcji dziada.

Hrabia Münster przypomniał sobie jeszcze inny epizod, rzucający światło na dymisję Bismarka.

„Na kilka lat jeszcze przed śmiercią stary cesarz Wilhelm przybył na „punch“, który wyprawiał wnuk jego, a cesarz dzisiejszy, dla oficerów wszelkiej broni. Książę Bismark tylko co właśnie zamianował syna swego, Herberta, podsekretarzem stanu i ministrem spraw zagranicznych. Oto cesarz w głos, nie tając bynajmniej swej myśli i nie owijając jej w bawełnę, rzekł do oficerów:

„— Trzeba przyznać, że ten młody hrabia Herbert robi cudownie szybką karjerę pod zarządem swojego ojca. Jest to akt najwyższego nepotyzmu, jaki polityka kiedykolwiek zapisała.

„Wówczas ja (mówi hrabia Müster) ośmieliłem się rzec do cesarza:

„— Jakże Wasza Cesarska Mość nie raczył uczynić mu uwagi z powodu faworu tak wielkiej dla państwa doniosłości?

„— Mon Dieu — odrzekł cesarz, — nie mogę jeszcze w tej chwili rozstać się z księciem; potrzebny jest i krajowi i mnie. Jak najchętniej byłbym mu uczynił uwagę, ale zastanowiłem się i powiedziałem sobie, że mógłby przyjąć moje uwagi mniej spokojnie i że gdybym je uczynił, mogłyby poważniejsze sprowadzić następstwa, niżbym chciał.

Te wspomnienia przyszły na pamięć hrabiemu Münster, który w następujący sposób mówił dalej o swojej wizycie u Bismarka:

„Powstałem tedy i rzekłem do księcia, że mam zamiar jechać do parlamentu.

„— Zaczekaj pan chwilkę — rzekł na to książę — przebiorę się, pojedziemy razem.

„To rzekłszy, wyszedł. Po niejakiej chwili doszła uszu moich z sąsiedniego salonu żwawa i bardzo głośna rozmowa, prowadzona przez księcia i jego małżonkę. Trwało to blisko kwadrans.

„Po tym kwadransie drzwi się otwarły, książę wszedł. Nie przebrał się. W ręku trzymał duży list otwarty. Był matowo blady, zirytowany.

„Podszedł ku mnie i rzekł:

„— Nie mogę panu towarzyszyć. Otrzymałem tylko co od tego młodzieńca (*de ce jeune homme*) list, w którym oznajmia mi że mi ofiaruje tytuł księcia Lauenburgu. Oznacza to najwyraźniej, że dymisja moja jest ostateczna i że niełaska jest zupełna. Nie mogę przyjąć tak ironicznego pożegnania. Zobaczy on niebawem, że nie odprawia się Bismarka w ten sposób.

„To rzekłszy, począł książę wielkiemi krokami chodzić po pokoju, złorzecząc gniewnie, oskarżając świat cały, irytując się na przeciwników swoich, powstając na intrygantów, którzy dołki pod nim kopali.

„I ujrzałem tego samego człowieka zrozpaczonego swym upadkiem, którego rozmowa z księżną widocznie podnieciła, albowiem zawsze ona i Herbert popychali księcia do postanowień gwałtownych i zachęcali go do czynów zbyt stanowczych i arbitralnych, które ogólnie mu zarzucano.

„I zrozumiałem wówczas, że uprzednia filozofia księcia Bismarka pochodziła ztąd, że nie przypuszczał, aby dymisja jego była ostateczna.

„I zrozumiawszy to, zdjęty zostałem zdziwieniem i smutkiem...

„Pożegnałem człowieka, który w ciągu jednej godziny w tak szczególny sposób zmienił się w moich oczach“.

Poseł August Sokołowski
o szkolnictwie w Galicji.

Mowa wygłoszona w Izbie posłów 27. czerwca br.

Według ostatniego spisu ludności podniesiono w dziennikach, że w Galicji jest przeszło 70% analfabetów. Spostrzeżenie to zniewala mnie do poświęcenia na tem miejscu kilku uwag stosunkom cywilizacyjnym mojego kraju. Galicja, jako część składowa Królestwa Polskiego, była narażoną na ustawiczne napady wschodnich barbarzyńców. Tatarzy i Kozacy, Turcy i Wołosi, Siedmiogrodzianie i Moskale przebiegali kolejno kraj we wszystkich kierunkach i niszczyli wszelki zaród cywilizacji, która pod ochroną oręża polskiego w tych od natury tak bogato uposażonych okolicach poczynała się szerzyć. W owych tak burzliwych czasach nie mogło być mowy o cywilizacyjnem podniesieniu kraju. Długi czas nie posiadała Galicja żadnych wyższych zakładów naukowych a o wykształceniu ludu oczywiście już ani myśleć nie było można. Dopiero, gdy nadeszły czasy spokojniejsze dla państwa polskiego, gdy szereg poważnych patrjotów wziął się do energiczniejszej pracy nad społeczeństwem, gdy w Warszawie w r. 1773 założono komisję edukacyjną, której poruczono ster oświaty w kraju, dopiero wówczas wszystkiemi siłami poczęto pracować nad oświatą ludu i jego cywilizacją. Narodowa komisja edukacyjna przez swą błogosławioną działalność zdobyła sobie nietylko wdzięczność całego narodu, lecz także, co w ówczesnych warunkach nie mało znaczyło, pochwały władz pruskich, tak nieprzyjaźnie usposobionych. Zarządzenia tej komisji na polu szkolnictwa posiadają do dziś dnia trwałą wartość i mogą być uważane za zupełnie uzasadnione zarówno w naukowym, jak pedagogicznym kierunku. Galicja, która w r. 1772 oddzieloną właśnie została od Rzeczypospolitej polskiej, nie mogła już uczestniczyć w tem pożytecznem działaniu komisji. Obowiązek tedy podniesienia poziomu oświaty spadł na nowy rząd.

Jak się ten rząd obchodził z tym krajem, to już niejednokrotnie podnoszono w tej Izbie. Rzeczy więc powszechnie znanych nie chcę powtarzać. Tego jednego tylko nie mogę nie zaznaczyć, że w kierunku podniesienia oświaty ludu nowy rząd na końcu 18-go i na początku 19-go wieku bardzo mało zdziałał. Gdy w r. 1867 galicyjskie szkoły ludowe oddano pod kierunek sejmu a właściwie nowo powołanej do życia Rady szkolnej krajowej, znaleziono, że Galicja nominalnie posiadała 2576 szkół ludowych.

Między temi szkołami ludowemi było 1961 szkół trywialnych, 427 tak zwanych „szkół z konieczności“, a tylko 81 czteroklasowych szkół normalnych i 7 miejskich. Pokazało się jednak po bliższem rozpatrzeniu, że znaczna liczba szkół ludowych istnieje tylko na papierze i ogromnej potrzebie oświaty ludu wcale nie czyni zadość. Przypadło zatem krajowi, sejmowi i radzie szkolnej krajowej zadanie powszechnej reorganizacji szkół ludowych. Z wielką troskliwością zabrano się do pracy i w roku 1880 miał już kraj taką samą, jak dawniej, liczbę szkół ludowych dobrych, zorganizowanych według najnowszych przepisów i odpowiednio do pracy korzystny wywierających wpływ.

Od tego czasu liczba szkół ludowych w Galicji tak wzrosła, że w tym roku mamy ich 3692, z których w 1802 szkołach język ruski, a w 1536 polski jest wykładowym. Ażeby panom wykazać, jakie ofiary nasz kraj dla szerzenia oświaty ludowej ponosi, to mimochodem powiem, że budżet w galicyjskim Sejmie na cele oświaty w ostatniem dziesięcioleciu z 400.000 zł. wzrósł na 1,235.000 zł., co stanowi trzecią część wszystkich naszych wydatków krajowych. Przytem nie mogę pominąć i tego, że większe miasta nasze: Lwów i Kraków wybudowały cały szereg wzorowo urządzonych budynków szkolnych, że miasta te znaczne sumy łożą na oświatę i że dwa Towarzystwa oświaty ludowej we Lwowie i Krakowie pracują nad podniesieniem oświaty w masach ludu z całą ofiarnością i wszystkiemi siłami.

Teraz jednak nasuwa się pytanie, jak zachowuje się państwo wobec tej intenzywnej pracy i ofiarności kraju celem podniesienia oświaty? Na pytanie to niestety wcale zadowalniająco odpowiedzieć nie można. Wprawdzie po długoletnich domaganiach się i czekaniu otrzymaliśmy nowy budynek uniwersytecki w Krakowie, wprawdzie rozszerzono kosztem państwa klinikę w Krakowie i wyposażono ją w potrzebne urządzenia; wprawdzie mamy także nadzieję, że zostanie we Lwowie urządzony wydział medyczny; — wszystko to jednak razem wziąwszy nie wystarcza dla kraju, od tylu lat zaniedbanego, który szczególnie oświaty ludu i podniesienia wykształcenia potrzebuje.

Szczególnie po macoszemu jest traktowaną Galicja pod względem szkół średnich. Już w komisji budżetowej czcigodny radca dworu p. Beer, jako referent spraw szkolnych, podniósł niedostatek i potrzebę szkół średnich w Galicji, za co mu też z tego miejsca głębokie składam podziękowanie. (Oklaski z ław polskich).

Ale ponieważ w referacie tym, głęboko obmyślanym i gruntownie opracowanym, całkiem naturalnie o szkołach średnich w Galicji mowy być nie mogło, to pozwólcie panowie, że ja jeszcze niektóre dodatkowe uwagi poczynię.

W ogólności muszę podnieść, że Galicja w stosunku do swego zaludnienia i przestrzeni najmniej posiada szkół. Bo podczas gdy Czechy mają szkół średnich (gimnazjów i realnych szkół) 71, Morawa 36, Austrja Niższa 42, to Galicja ma tylko 31, do których zaliczyłem już jedną niższą szkołę realną i jedno niższe gimnazjum, które przez klasztory duchowne są utrzymywane.

Wprawdzie muszę przyznać, że w ostatnich czasach ze strony rządu widoczne są starania, aby temu brakowi zapobiedz: zostało wybudowane nowe gimnazjum we Lwowie, mianowicie piąte, a z dniem 1. września 1892 ma wejść w życie gimnazjum w Podgórzu; przyjmujemy to wszystko z wdzięcznem uznaniem, jednak muszę tutaj zaznaczyć, że aby dotychczas trwającemu u nas złemu zaradzić, potrzeba dalszej ze strony państwa intenzywnej działalności i pomocy. (Brawo! brawo!)

Jeżeli zanważymy, że liczba uczniów w Galicji w bieżącym roku wynosiła przeszło 12.700, która to cyfra o 4500 przewyższa liczbę uczniów w Austrji Niższej, a o 7000 na Morawach, niższą zaś jest od liczby uczniów w Czechach tylko o 3200, gdy dalej statystyka wykazuje, że od kilku lat z rzędu liczba uczniów u nas w szkołach średnich nieustannie wzrasta, to możemy śmiało cyfrę 12.500 do 13.000 przyjąć jako normalną. I cały ten tłum żądnej nauki młodzieży ma się w 31 zakładach pomieścić i należycie wykształcić, gdy jeszcze trzy zakłady naukowe uważać należy za niezupełne.

Bezpośredniem następstwem tych anormalnych stosunków jest bezprzykładne przepełnienie zakładów. Niektóre nasze gimnazja mają po 780, po 806 a nawet 970 uczniów; łatwo więc z tego poznać, że wśród takich warunków, prowadzenie pedagogiczno-dydaktyczne szkoły, czego się domagamy od dyrektorów, jest iluzją, jest wprost niemożliwe. Dyrektor bowiem jest tak zajęty administracyjnemi sprawami szkoły, że przy najlepszej woli w żaden sposób nie ma czasu istotnym swoim obowiązkom zadość uczynić.

(Dok. nast.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 6. Lipca.

Zapiski osobiste. Członek Wydziału kraj. p. Edward Jędrzejowicz wyjechał wczoraj za 2-miesięcznym urlopem, udając się do Starego miasta, a następnie do Tyczyna.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Żmudę stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filialną w Siedliszowicach; Ludwika Totosia stałym nauczycielem szkoły etatowej w Żukowicach starych.

Z armji. Przeniesieni: kapitan Jakób Nowak z 55 bat. obr. kraj. w Rzeszowie, do 59 bat. obr. kraj. w Przemyśln, kapitan Ludwik de Rössler z 59 do 55 bat. obr. kraj., kapitan Jan Golda z 65 do 57, a kapitan Dymitr Konaniec z 57 do 61 bat. obr. kraj., lekarz pułkowy Władysław Leszczyński w 89 p. p. przeniesiony do 77 p. p., lekarz pułkowy Wilhelm Strzechowski przeniesiony z 9 p. p. do szpitala w Nostarze, a Seweryn Eisenberg lekarz pułkowy w 10 p. p, do 89 p. p. Kapitan rachunkowy Ignacy Nędziński z 24 p. p. przeniesiony do 90 p. p. w Jarosławiu.

Ślub. W Krakowie w kościele ks. Misjonarzy odbył się w sobotę ślub panny Marji Markiewiczówny, z p. Władysławem Wyszyńskim, porucznikiem 40 pp.

Awans lipcowy na kolejach państwowych. Z płacą 1300 zł: Naczelnikiem ogrzewalni w Żywcu Namysłowski Władysław; naczelnikami stacyj: Dydacki Jan w Czortkowie, Schlesinger Ludwik w Nowym Zagorzu, Arnold Zygmunt w Ławocznem. Z płacą 900 zł.: Ulrich Leon adjunktem przy stacji Czerniowce, Wolski Berthold inż.-adj. przy warstacie w Stryju, Książek K. inż.-adj. przy dyrekcji we Lwowie, Halpern Ludwik naczelnikiem stacji w Chyrowie.

Nowomianowani z płacą 600 zł.: Kirschner Józef asystentem przy ogrzewalni w Zagórzu, Dziubiński Marceli asystentem przy stacji w Krechowicach; asystentami z płacą 500 zł. przy stacjach: Jarosz Ferdynand w Ottynii, Mayer Emil w Hadikfalwie, Szameit Bolesław w Stryju, Kurczabiński Konstanty w Chabówce, Tenner Ludwik w Żuczce.

Posunięci w dotychczasowej randze: Götz Aleksander przy dyrekcji we Lwowie, Schindler Karol oficjał przy stacji w Suczawie, Stelcer Konstanty inżynier przy dyrekcji we Lwowie, Doliński Albin inżynier przy dyrekcji w Krakowie, Sołtyński August rewident przy dyrekcji we Lwowe, Marciński Ferdynand, inżynier naczelnik sekcji konserw. w Stryju, Longchamps Franciszek rewident przy dyrekcji w Krakowie, Zambasowicz Lubomir nacz. mag. mat. w Stanisławowie, dr. Ożóg Kazimierz sekretarz przy dyrekcji krakowskiej wszyscy z płacą 1500 zł.; Pillich Jan kasjer przy dyrekcji lwowskiej, Schaffner Salamon inżynier przy stacji w Czerniowcach, Matkowski Alojzy zastępca sekretarza przy dyrekcji lwowskiej wszyscy z płacą 1400 zł. — Freyhammer Karol adjunkt przy stacji we Lwowie, Bosichkovich Jan adjunt przy ogrzewalni w Stryju, Stokłosiński Jan odjunkt przy stacji w Stanisławowie, Enzinger Antoni adjunkt przy Dyrekcji lwowskiej, Strończyk Henryk inżyn. adj. przy Dyrekcji lwowskiej, Pieczonka Wiktor inżyn. adj. przy konserwacji w Czerniowcach. wszyscy z płacą 1.200 zł. Lukas Ferdynand, Bolwiński Antoni, Bidziński Teofil inż. i Nebenzahl Maurycy adjunkci przy Dyrekcji lwow. wszyscy z płacą 1.100 zł. Mecenseffy Bronisław adjunkt przy Dyrekcji krakowskiej, Melzer Adolf adjunkt przy stacji w Suczawie, Hlawa Franciszek naczelnik stacji w Staremsiole, Tyszyński Antoni naczelnik stacji w Bortnikach, Uderski Antoni adjunkt przy stacji w Stanisławowie, Komorra Tadeusz inżyn. adjunkt przy konserwacji w Czerniowcach, Gosławski Teofil adjunkt przy warstacie w Stanisławowie, Rosłoński Roman adjunkt przy stacji w Husiatynie, Grabowski Mieczysław naczelnik stacji w Wygodzie, Kwiatkowski Tadeusz adjunkt przy stacji w Sączu, Grega Wacław inżyn. adj. przy Dyrekcji lwowskiej, Soupper Antoni naczelnik stacji w Drohobyczu, Łapicki Józef inżyn. adj. przy konserwacji w Stanisławowie, Prochowski Adolf adjunkt przy stacji w Czerniowcach wszyscy z płacą 1.000 zł. Kesterzanek Karol asystent przy Dyrekcji we Lwowie, Weinbaum Izydor asystent przy warstacie w Stryju, Kube Rudolf asystent przy Dyrekcji w Krakowie, Mikiewicz Edmund inżyn. asyst. przy magazynie w Stanisławowie, Dzbański Stanisław inżyn. asyst. przy Dyrekcji lwowskiej, Reder Jan asystent przy stacji w Stryju, Skwarczyński Józef asystent przy Dyrekcji lwowskiej, wszyscy z płacą 800 zł. (D. n.)

Promocja. P. Wacław Hertyk z Warszawy otrzymał na uniwersytecie zurichskim stopień doktora medycyny.

Dar. Dla biednych dotkniętych orkanem z d. 9. czerwca w Berezowicy wielkiej pod Tarnopolem przysłał W. P. Teodor Serwatowski z Bucniowa na ręce W. Ryszarda Janickiego 100 zł. Za ten hojny dar szlą biedni Berezowicy wielkiej serdeczne Bóg zapłać!

Rozbawił się Lwów wczoraj. Miłośnicy sielanek podążyli z wycieczką „Rodziny“ do Brzuchowic, tam do lasów szpilkowych, do natury wolnej, czystej, by przeżyć choćby chwilę wśród cudownej harmonii wszechświata, nieskażonej żadnym dyssonansem sztucznej cywilizacji. Ci, którzy przenoszą ruch, gwar, niespokojne życie miejskie, i jego zabawy, poszli na Górę zamkową, którą ożywiał festyn na dochód korpusów wakacyjnych. Cieszyli się malutkimi żołnierzami, z powagą naśladującymi wielkich, słuchali chórów dziecięcych, kapeli dziecięcej, roskoszowali się tem wszystkiem maleństwem, bo i któż nie cieszyłby się, nie kochał dzieci. Z dołu, z nad stawu Kisielki dolatywały muzyka, śmiechy, gwary festynu weteranów. I tam było wesoło. „Gwiazda“ przeniosła Pasieki, bo tam swobodniej dla gwiazdeczek. Jeden piękny dzień jak wiele może dać zadowolenia i wesela ludziom!

(ąż) **Wycieczka do Skolego** przeszło sześćdziesięciu członków tutejszego „Koła“, pomimo niesprzyjającej pogody, udała się nadspodziewanie dobrze, co powinno zachęcić wydział do urządzania częstszych ekskursyj tego rodzaju. Początek zrobiono — przezwyciężono rozliczne trudności szczęśliwie!

W czasie ulewnego deszczu zajechaliśmy przed dworzec w Skolem, odświętnie przystrojony na przyjęcie gości ze Lwowa. Już pierwsze słowa burmistrza miasta dr. Mironowicza, dobrze i serdecznie nastroiły przybyłych. Śniadanie podano na dworcu, podczas czego niebo się wyjaśniło, pozwalając podziwiać tę prześliczną miejscowość. Wspólna przechadzka do Demni, obiad, przechadzka do zakładającego się parku, następnie wieczerza i pożegnanie.

Komitet ugoszczenia gości, który składali pp. Czarnecki, naczelnik sądu, dr. med. Mironowicz i naczelnik stacji pan Potuczek, dokazał cudów, i zapisał się w wdzięcznej pamięci gości lwowskich. Niesłychana uprzejmość gospodarzy, którym w przyjęciu dopomagały tamtejsze panie pełne dystynkcji i serdecznej gościnności, wywołały bardzo ciepły nastrój objawiający się w niezliczonych toastach i mowach, między któremi niektóre nacechowane były głęboką myślą i mogące z czasem piękne wydać owoce. Goście lwowscy zapoznawszy się z Skolem i wielkiemi jego warunkami na stację klimatyczną, przyrzekli dokładać wszelkich z swojej strony starań, aby cel ten osiągnąć. Będzie to z korzyścią zarówno dla Skolego — jakoteż dla tutejszych mieszkańców.

Odwrót do Lwowa rozpoczął się podczas nawalnego deszczu, ale podniosły nastrój wywieziony z Skolego a spowodowany ciepłem przyjęciem, łatwo pozwalał nam znieść tę jedyną nieprzyjemność wycieczki. Gospodarze dwoili się i troili, byli wszędzie — widzieli wszystko i wszystkich, niezmordowani, pełni uprzejmości, za co im się należy najserdeczniejsza podzięka.

Podczas śniadania p. Wł. Woleński, inicjator wycieczki, który ją przyprowadził do skutku pomimo rozlicznych trudności, — odczytał z humorem wiersz p. Dziubińskiego, który zasługuje, aby go podać w całości. Oto on:

Z Bolonii do Rzymu.

Notatki z podróży
Juliusza Turczyńskiego.

(Ciąg dalszy).

Wyżej ponad te ruiny forów wznosi się wzgórze palatyńskie. Palatyn, sławny, brzemienny przeszłością, z ruinami dziś pałaców po imperatorach rzymskich, wzgórze, skąd wyszła potęga, która zawładnęła światem całym. Strach o tem pomyśleć, iż z tego wzgórza wyszła społeczność, która zaważyła na losy całej starożytności i wpływ swój rozpostarła na tyle wieków późniejszych. Najdawniejsze podania z dziejów rzymskich dotyczą wzgórza tego. Tu były prastare świętości Romy, z czasów tak zamierzchłych, że nawet historja tam nie sięgnie.. dziś są tylko ślady, gdzie były najdawniejsze owe świątynie, ale tylko słabe ślady, ruiny zaś dzisiejsze, rozległe, dają już obraz Palatynu imperatorów. Tu się rodził pierwszy cesarz rzymski August i tu miał swoją siedzibę, słabe tylko szczątki pozostały z pałacu jego, choć zajmuje tu nie mały obszar; Tyberjusz także tutaj rezydował, lecz ruiny jego pałacu leżą dziś jeszcze pod ziemią nieodkopane, ogród tam dziś zieleni się i przepyszne krzewy dekoracyjne, pinie, bukszpany, na środku zaś stoi palma (phenix dactyl.) tak piękna, że aż żal zbiera człowieka, ażeby ją miano zniszczyć, kiedy się zabiorą do odkopywania ruin dalszych. Podszedłszy ztąd bliżej krańca wzgórza tego miałem czarujący widok na ruiny forum i bazylikę Konstantyna. Widok ten wywierał wrażenie pełne tesknoty, zdawało się, jak gdyby przeszłość ta wielka, świetna, skarzyła się, że dziś tylko po niej grób pozostał wielki.

Budowle zaś obszerne Kaliguli, tego potwora mieniącego się bogiem, na samym początku przy wstępie, piętrzą się dziś ogromne, pełne sal, sieni, korytarzy... Szliśmy przez długi korytarz, zwany „criptoporticus“, który wybudował dla siebie ten okrutnik, aby miał w razie napadu skrytkę do ucieczki; tu miał on być nareszcie zamordowany.

Przebywszy korytarz ten długi zeszliśmy następnie do tak zwanego „domu Liwii“. Jest to jedyny dom prywatny, jaki pozostał w tem mieście po Rzymianach. Mieszkał tu ojciec Tyberjusza, a potem matka jego Liwia, która się powtórnie zaślubiła Augustowi, a po śmierci jego w domu tym mieszkała; jedyny też był to budynek prywatny, który przy wszelkich przebudowaniach oszczędzali imperatorowie. W trzech izbach prześliczne tam oglądałem malowidła ścienne, przedstawiające sceny mitologiczne, jak n. p. Jo strzeżona przez Argusa, Galatea i Polyphem. A co za śliczne były tam malowania dekoracyjne, owe girlandy z kwiatów i owoców! Obok pompejańskich są to jedyne, jakie dają nam wyobrażenie o starożytnem malarstwie. Posadzka ma również prześliczną mozajkę. Następnie udajemy się do najważniejszej części Palatynu, do tak zwanego „domus Flavii“. Ogromne gmachu tego sale dają nam wyobrażenie, jakim był pałac władcy nad całym światem ówczesnym. Z budynku tego pozostały trzy ogromne sale, z których pierwsza była bazyliką do odbywania sądów imperatorskich, druga większa służyła za salę tronową, trzeciej przeznaczenie mniej poznać się dało. W wyobraźni tylko możemy sobie wystawić, jakiemi one wtedy były, gdy jeszcze świeciły wyłożone marmurem, z posągami wzdłuż ścian, pułap zaś ich błyszczał od złota. Wyszedłszy z tych sal przez środkową właśnie salę tronową byliśmy następnie w perystylu pałacu. Są tam dziś jeszcze ślady wyłożenia marmurem i bazy kolumn, połowa zaś perystylu jest jeszcze w ziemi zakryta dziś ogrodem. Z perystylu weszliśmy do triclinium, wielkiej sali jadalnej imperatora, tak urządzonej, iż leżący zwyczajem rzymskim przy stole mieli ztąd widok na drzewa i fontany ogrodu. Przeznaczenia innych części gmachu dotychczas jeszcze nie poznano.

Dalej rozciągała się winnica tak zwanej dziś Villa Miles, która jeszcze czeka na rozkopywanie, bo i tam spoczywa niejedno z przeszłości rzymskiej.

Następnie rozciągało się miejsce z ruinami urządzenia dawnego, przeznaczonego prawdopobnie na igrzyska gimnastyczne. Ruiny nareszcie gmachu Septyma Sewera piętrzą się jeszcze ogromne, ze sklepieniami korytarzy swoich. Ztąd miałem pyszny widok na Coloseum, na kościoły różne i lateraneński, dalej na kolosalne Termy Karakali, a zwrócony dalej ku północy wzrok padł na kopułę Piotra.

Nie będę tu wspominał o innych ruinach, których jest wiele na Palatynie, jak np. po zakładzie wychowawczym dla cesarskich niewolników młodych, po cesarskiej bibliotece, ani o miejscach upamiętnionych podaniami o Faustulusie, wilczycy rzymskiej itp. Wzgórze palatyńskie ze swemi ruinami i widoki dokoła niezatarte na mnie zostawiło ślady, choć nie byłem tam tyle razy, jak na forum, które pięć razy szczegółowo zwiedzałem, chcąc w wyobraźni zatrzymać obraz ruin zamierzchłej tej przeszłości.

Wielką zaś wybrawszy sobotę, przeszedłszy koło Coloseum, udałem się na ulicę „Via di san Giovanni“, kierując się jeszcze rano do kościoła st. Clemente. Kościół to jeden z tych, którego żaden chrześcjanin ominąć nie powinien; daje on bowiem dzisiaj wyobrażenie, jaką była dawna chrześcjańska bazylika.

Składa on się z kościoła górnego i drugiego podziemnego, który dopiero w tym wieku został odkopany. S. Hieronim o tym ostatnim już mówi przy końcu wieku czwartego. Kościół ten w 11. wieku zburzył Robert Guiscard, a w 12. wieku na gruzach jego wybudowano dzisiejszy kościół górny, dla którego wzięto niektóre części, jak chór, ambonę i t. d., z kościoła zburzonego. Kościół górny ma nawet charakter dawnej bazyliki chrześcjańskiej... a cóż dopiero kościół podziemny! Otworzono go i dano nam w ręce stoczki zapalone... i tak do niego weszliśmy. Pierwsze wieki chrześcjaństwa wiały z tych ścian starych, poczerniałych; były tam jeszcze malowania dawne, dotyczące życia i męczeństwa św. Klemensa, trzeciego następcy Piotra św., były tam również i ciekawe dla nas malowidła z czasów Cyryla i Metodego, naszych słowiańskich apostołów.

Ztamtąd udałem się już coraz bardziej pustą częścią Rzymu do kościoła laterańskiego, głównej bazyliki papieży w czasach średniowiecznych, czasach największej potęgi papieży, przed którymi wówczas korzyli się monarchowie Europy, i przed których nuncjuszami niemieccy cesarze drżeli, a Anglia w lenno się oddawała. Byłem tam na nabożeństwie; kościół ten cały nie raz już gorzał i był odnawiany. dziś świeci cały od marmurów i pysznych dekoracy. Najdłużej zatrzymywałem się w sławnem laterańskiem baptiserium, owym gmachu okrągłym, służącym do odbywania tam chrztu. W dzień wielkosobotni było tam właśnie solenne nabożeństwo święcenia wody na cześć Jana Chrzciciela. Celebrował w zagłębieniu w pośrodku budowli kardynał w otoczeniu biskupów, kanoników i innego duchowieństwa, którego tam było przeszło trzydzieści osób. Publiczność stała za galeryjką dokoła rzeczonego zagłębienia. W wielką sobotę odbywa tam się chrzest nowo wstępujących do społeczności chrześcijańskiej innowierców, jak: żydów, mahometan... Lecz tym razem nie było z tych nikogo — tylko odbywało się święcenie wody.

Szanowni Państwo! dzisiaj witać mi Was miło,
Bo się tu po raz pierwszy Koło zatoczyło,
I gdy mu dotąd zwiedzić przychodziło trudno
Pobliskie Brzuchowice, Zimnąwodę-Rudno:
Dziś rozpuściło swoje szprychy literackie
W urocze, przecudowne strony podkarpackie.
Piękne panie! panienki, przezacni panowie!
Prawda, że tu powietrze świeże co się zowie?
Prawda, że nawet Zamek, co się zwie wysoki
I parku Kilińskiego pagórzyste stoki
I wały, kędy „pański lud“ kursy szczebiota
I ogród jezuicki, gdy przyjdzie sobota,
Wszystkie wobec gór naszych pozostają w cieniu,
Nie mogąc się ze Skolem równać w przybliżeniu.
Prawda! a więc się bawmy ze szczerą ochotą
Oddechajmy głęboko... każdy oddech złoto...
Tylko mam zaszczyt prosić tych, co wolność lubią,
Niech się tutaj gdzie w górach przypadkiem nie zgubią,
Bo za to z komitetu nikt nie odpowiada
Ni całe Koło... a więc... trudna będzie rada.
Tymczasem dajmy folgę lwowskiej wesołości,
Bawmy się do zmęczenia, bawmy się do mdłości,
By znowu nie powiedział pesymista który,
Żeśmy swą obecnością zamrozili góry!
To śniadanie jest niby zabawy pobudka
Niechże będzie wesoła, chociaż będzie krótka.
Potem każdy z was sobie chwile uprzyjemni
Piechotą a „parami“ ruszając do Demni,
Gdy się zaś kilkanaście par pięknie dobierze,
Komitet — całe Koło będzie rade szczerze,
Bo chociaż takie pary (moi państwo wierzcie)
Po powrocie z wycieczki rozłączą się w mieście
To jednak w miejskim mogą wyszukać się skwarze
I... nie chcę dalej mówić, bo to się pokaże.
Potem obiadek skromny skończywszy ze smakiem,
Będziemy porównywać teściowe z tartakiem,
Które głośniejsze... nie chcę objawiać tu zdania,
Tego komitetowy charakter mi wzbrania.
Punktem kulminacyjnym będą jednak tańce,
Gdy upałem zmęczeni miasta wychowańce,
W czystem, lekkiem powietrzu gór, jak zwykle, skoczno
W takt krew burzących dźwięków wirować rozpoczną.
Potem... wszystko się musi zakończyć na świecie
To i najmniejsze dziecko wyrozumie przecie,
Więc i my cudnym górom głosząc pożegnanie,
Powrócimy do Lwowa... kto chce niech zostanie!

Zwłoki mężczyzny, liczącego lat 35 do 40, średniego wzrostu, szatyna, w jasnem lichem ubraniu, z raną od postrzału w okolicy serca, znaleziono wczoraj rano w lasku obok browaru lesienickiego. Tuż obok zwłok leżał rewolwer, a opodal słomkowy kapelusz. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zachodzi tu wypadek samobójstwa.

Kilkunastu żydów rosyjskich uwięziła wczoraj we Lwowie policja, ponieważ nie mieli paszportów emigracyjnych, a w drodze niby do Ameryki zatrzymali się tutaj z widocznym zamiarem pozostania. Wogóle ma się tu obecnie znajdować 50 rodzin, które rzekomo czekają na zapomogę Hirszowską.

W miejskiej szkole głuchoniemych odbył się onegdaj popis w obecności ks. rektora Pogonowskiego, ks. kanonika Mazuraka, dr. Stelli-Sawickiego, radcy p. Cossy, inspektora Baranowskiego i zaproszonych gości. Popis wydał świetne rezultaty. Nieszczęśliwi wychowańcy, dotknięci kalectwem, odpowiadali pewnie i śmiało, dając dowody swej gorliwej pracy i chęci zbliżenia się do społeczeństwa, od którego srogi los próbował ich odsunąć. Wielką wdzięczność winni nietylko oni, ale i społeczeństwo nauczycielom szkoły, którzy z całem poświęceniem pracowali nad dobrem tych nieszczęśliwych. W ostatnim roku znalazło 70 dzieci umieszczenie i wychowanie w zakładzie. Wprawdzie nie wiele to wobec wielkiej ilości głuchoniemych, ale wiele wobec skromnego majątku zakładu, który wedle ostatniego zamknięcia kasowego wynosi 146.880 zł. 17 ct. Dochód ogólny w roku 1891 wynosił 17.290 zł., zaś rozchód 18.432 zł.

Wydział Tow. bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej zwraca się z prośbą do szan. publiczności, aby lekcje i zajęcia zgłaszała do tegoż wydziału. Zarazem uprasza Wydział pp. naczelników biór, adwokatów i notarjuszów aby nadal swoimi względami towarzystwo nasze popierać chcieli i przez zgłaszanie zajęć nieśli pomoc uboższym akademikom. Wobec tego, iż Wydział towarzystwa dopiero po należytym poznaniu kandydatów poleca takowych na zgłoszone zajęcia, mogą mieć PT. strony interesowane wszelką rękojmię, że poleceni kandydaci sumiennie obowiązki swe pełnić będą. Zgłoszenia listowne raczy publiczność przesyłać pod adresem: Wydział tow. bratniej pomocy słuch. wszechnicy lwow. Rynek nr. 24. (II. piętro.) Zgłoszenia ustne przyjmuje kolega W. Ferenz od g. 12—1 codziennie.

Dyrekcja szkoły ludowej, utrzymywanej przez zarząd kolei Karola Ludwika we Lwowie, wydała drukowane sprawozdanie za rok 1890—91. Jestto szkoła mięszana pięcioklasowa. Liczyła 287 uczniów (chłopców 152, dziewcząt 135), według obrządku 260 rk., 13 gk., 5 ewang., 9 żydów, według narodowości 230 Polaków, 44 Niemców, 13 Rusinów. Zakład zostający pod protektoratem p Sochora cieszył się ofiarnością kilku osób, mianowicie grona kręgielnianego na kolei i Stef. Terleckiego, starszego inżyniera, którzy 115 zł. dali na odzież dla biedniejszych dzieci. Sochor przesłał 100 zł. na premje. Kierownikiem szkoły jest p. Rybowski.

Wydział Stowarzyszenia Wzajemnej pomocy artystów sceny polskiej we Lwowie, poczuwa się do miłego obowiązku podziękowania: W. pp. Zimie Franciszkowi, dyrektorowi gal. Kasy oszczędności i Szmittowi Mieczysławowi, dyrektorowi teatru za hojne datki pieniężne; W. pp. Starzeskiemu Stefanowi za obraz olejny, Lewandowskiemu Stanisławowi za medaljon z brązu przysłane na loterją fantową; W. pp. kupcom i przemysłowcom tutejszym za łaskawe nadesłanie fantów na tęż loterję fantową, a szanownej PT. Publiczności, za wzięcie udziału w festynie, urządzonym na dochód naszego stowarzyszenia dnia 29 czerwca br. Czysty dochód z festynu wynosi 381 zł. 87 ct.

Z powodu zawakowania posady zastępcy notarjusza w Trembowli na przeciąg sześciu miesięcy wzywa lwowska Izba notarjalna, mających chęć do ubiegania się o to zastępstwo, aby swe podania do tejże Izby do trzech dni wnieśli.

Rosyjski kapitan pierwszej dywizji kozaków dońskich, stacjonowany w Zamościu, Mikołaj Chodorowicz, został w Krakowie przytrzymany przez policję 12. czerwca b. r. z powodu podejrzeń o szpiegostwo i następnie oddany sądowi krajowemu karnemu. Po zaniechaniu w dniu wczorajszym śledztwa karnego przeciw Chodorowiczowi, wydaliła go policja tutejsza na zawsze z obrębu całej monarchii austrjackiej pod rygorem następstw prawnych, w razie powrotu i zaraz wczoraj wydaliła go na Szczakowę do Rosji. Chodorowicz posiadał legalny paszport. Podejrzane jego papiery zatrzymano w policji.

Krakowski komitet urządzający wycieczkę do Pragi, zawiązując się, jak nam z Krakowa piszą, nie wiedział o zamiarach krakowskiego Koła artystyczno-literackiego, urządzenia wycieczki w sierpniu. Nikt tu o tem nie myślał, nie mówił, aż dopiero gdy się ukazała odezwa komitetu, zamiary „Koła“ wyjawiono. Dziś już komitet cofnąć się nie może, bo poczynił zamówienia, pozawierał ugody, ale wycieczka te jedna drugiej wcale nie przeszkadzają. Wycieczkz „Koła“ z natury rzeczy może mieć cechę swej firmy t. j. literacko-artystyczną i będzie niejako reprezentacją polskiej sztuki i literatury. Wycieczka przez komitet organizowana, ma znamię czysto turystyczne, bez zamiaru reprezentowania kogokolwiek, a że się odbędzie w lipcu, nie może wejść w drogę zamierzonej przez „Koło“ o miesiąc później. Nastręcza zarazem tę wygodę, że uczestnik złożywszy wkładkę, o nic już troszczyć się nie potrzebuje.

Z Izby sądowej. W niedzielę o godzinie 10 rano przewodniczący trybunału, radca Łoziński ogłosił w sprawie Ernesta Breitera i towarzyszy, oskarzonych o tajne stowarzyszenze wyrok uwalniający wszystkich od oskarzenia. W powodach zaznacza trybunał, iż chociaż przekonał się, że wszyscy oskarzeni są socjalno-demokratami z wszystkiemi tej partji tendencjami, z podburzaniem proletarjatu do walki przeciw religji, kościołowi i wszelkiej władzy, to mimo to nie nabrał przekonania, aby oskarzeni tworzyli jakiś tajny związek, przeto ukarać ich nie może.

Komitet przygotowawczy VI. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich uchwalił wydawać w czasie zjazdu *Dziennik Zjazdu.* Dziennik ten wychodzić będzie pod redakcją docenta dr. Grabowskiego, przy udziale wybranej komisji redakcyjnej i będzie bezpłatnie członkom zjazdu rozdawanym. Oprócz informacyj, dotyczących strony gospodarczej zjazdu, w *Dzienniku* mają się mieścić protokoły posiedzeń ogólnych i sekcyjnych, obejmując krótkie streszczenie i przebieg dyskusji. Bezpłatny przejazd koleją warszawsko-wiedeńską na zjazd lekarzy i przyrodników w Krakowie i z powrotem zapewnił zarząd kolei uczestnikom tego zjazdu.

Utonięcie. Kąpiąc się w Wiśle pod Skałką w Krakowie, utonął artylerzysta Kolb.

Tradycyjny obchód puszczania wianków odbył się wczoraj w Przemyślu. Komitet obywatelski dołożył wszelkich starań, aby uroczystość wypadła jak najświetniej, figlarz jednak, ulewny deszcz zrobił, właśnie w najefektowniejszy chwili, o godz. 9 psotę komitetowi, zmuszając zebraną publiczność do ucieczki z nad brzegów modrego Sanu.

Pożar. Dzisiejszej nocy zniszczył pożar w Przemyślu na tr.kcie Dobromilskim stajnię jednego z właścicieli realności. Straż pożarna zlokalizowała wcale szybko ogień, który przy silnym wichrze mógł przybrać poważne rozmiary. Powodem pożaru była nieostrożność stajennego.

Wystawa robót i rysunków w miejskiej szkole żeńskiej im. św. Anny odbędzie się w dniach 7, 8 i 9 lipca od godziny 9 rano do 7 wieczór.

Zmarli. We Lwowie zmarli: Anna z Paparów Czechowiczowa, w 47 r. życia; Anton Prechitko w 38 r. życia.

Elżbieta z Bieleckich Baderowa zmarła w Krakowie.

Marja Niemiejska, nauczycielka prywatna, przeżywszy lat 75, zmarła w Krakowie.

W Szczucinie zmarł Wojciech Turobiński. Liczył lat 100, a mimo to do ostatnich chwil odznaczał się wyborną pamięcią.

Stan powietrza. Przez obie doby przy zmiennym stanie nieba padał deszcz z przerwami.

W sobotę w nocy burza z błyskawicami i grzmotami.

Dziś w nocy nad ranem deszcz ulewny.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 12 godz. w południe 759 mm.

Prognoza na dobę dnia 7. lipca (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku zmienny, z zachodu, co do siły mierny (2—3); średnia temperatura będzie około +22°C, stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza około 705⁰/₀, opad, deszcz chwilowy nieznaczny.

Jutro, dnia 7. lipca: św. Pulcherji. — św. Fewronji M.

Od Administracji. Dla dogodności osób przebywających na letnich mieszkaniach będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować przedpłatę tygodniową, licząc z przesyłką pocztową po ct. 50 za każdy tydzień.

Teatr, literatura i muzyka.

— Repertoar teatralny: Dziś w poniedziałek przedstawienie składane: 1) Po raz pierwszy „Sukcesorka“ komedja w 1 akcie Scribégo. 2) po raz pierwszy „Kuzynka“ drobnostka sceniczna M. Bałuckiego. 3) „Consilum facultatis“ komedja w 1 akcie Jana Alks. hr. Fredry i 4) „Taniec Jonglerów“ balet wykona panna Erminia Seregni i corps de ballet. — We wtorek „Wielki Mogoł“ operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Ed. Audrana, słowa Chivot'a i Duru, tłómaczenie A. Kitschmana. Występ panny Erminii Seregni, primaballeriny opery della Scala w Medjolanie.

— Tygodnika ekonomicznego dodatku do „Ekonomisty polskiego“, wyszedł nr. 26. z dnia 27. z. m. i zawiera naprzód gruntownie i z znajomością rzeczy napisany artykuł Bol. Lewickiego p. t. „Kilka słów o asekuracji od gradu“, dalej T Łopuszańskiego „Bezrobocia i kartele“ i „Nowa instytucja“ a oprócz licznych notatek ekonomicznych, także przegląd „wiadomości handlowych“, przez dr. M., — zaś nr. 27. *Tygodnika ekonomicznego* zawiera: 1) Zaopatrywanie miasta Lwowa w nabiał (Teofil Merunowicz). 2) Upaństwowieni kolei Karola Ludwika. 3) Wyrób cukru w Przedlitawji. 4) Korespondencja z Przemyśla. 5) Z targów zbożowych. 6) Wiadomości handlowe przez dr. Miz. 7) Kurs giełdy. 8) Cennik Izby handl. 9) Ogłoszenia.

Dział ekonomiczny.

— **Z Banku hipotecznego.** Z dniem 30. czerwca 1891 była w obiegu: 5% listów hipotecznych zł. 11,749.000, 5% premiowanych listów hipotecznych zł. 12.583.500, 4½% listów hipotecznych zł. 5,594.100, łącznie zł. 20,926.600. Asygnacji kasowych było w obiegu zł. 2,395.600.

— **Bank krajowy** Królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem. Stan z dniem 30 czerwca br. Asygnaty, czeki 666.949·12 zł., wkładki oszczędnóści 929.926·83 zł., emisje: a) 4½% listy zastawne 18,549.850 zł., b) obligacje komunalne 1,388.100 zł. Razem 19,937.970 zł. i. w.

Z Rady państwa.

(Telegramy „Gazety Narodowej.“)

Wiedeń d. 5. lipca. (Z Koła polskiego). Na posiedzeniu wczorajszem załatwiono przedewszystkiem żądanie Pinińskiego i przyjęto do wiadomości sprawozdanie komisji gorz lnianej Koła, że dotyczące uchwały Koła w sprawie kontyngentu zostały zgłoszone w komisji izbowej i mają zapewnioną większość Izby. Na wniosek Roszkowskiego uchwalono reaktywować komisję dla czuwania nad sprawą wydziału medycznego we Lwowie.

Wiedeń dnia 6. lipca. (Z Koła polskiego). Na wczorajszem posiedzeniu zostali wybrani przez Koło polskie do wspólnych delegacyj następujący posłowie: pp. Jaworski, Biliński, Chrzanowski, Benoe, Dawid Abrahamowicz, W. Czajkowski, Mandyczewski, a jako zastępcy Szczepanowski i Henzel. Kandydatem postawionym przez komisję parlamentarną, był także Popowski, ale z powodu znanej swej mowy o slawizmie, nie został wybrany.

Nastąpiła dyskusja nad budżetem ministerstwa rolnictwa; referent Rutowski wnosi, by Koło polskie wybrało trzech mowców którzyby przemawiali przy pozycjach: zarząd centralny, szkoły rolnicze i fundusz meljoracyjny. Wniosek został przyjęty, jako mowców wyznaczono: Kozłowskiego, Struszkiewicza i Kraińskiego.

Wiedeń d. 5. lipca. (Z Izby posłów). Przebieg posiedzenia tajnego nad wnioskiem komisji nagannej, był następujący: Sprawozdawca Serenyi oświadcza, że komisja nie uważała się za powołaną do badania poprzedniego życia członków Izby, lecz dla ochrony powagi i godności Izby wnosi dla obu ekscedentów Wrabetza i Luegera wniosek nagany.

Khuenburg imieniem lewicy wniósł odrzucenie wniosku nagany.

Schneider udzielił potrzebnych wyjaśnień w tej kwestji, oświadczając, że zarzut fałszerstwa stampilji jest bajką. Należący dawniej do jego partji Hollomay, wyraził raz wobec mowcy i innych, chęć zrobienia sobie stampilji, celem sfabrykowania kart wstępu na zgromadzenie, na które nie chciano wpuścić antisemitów. Później uczyniono mowcy z tego zarzut. Tak samo ma się rzecz z innymi zarzutami.

Przemawiali jeszcze Pattai, Lueger, Gessmann, Menger.

Podczas rozpraw odczytano pismo ministerstwa sprawiedliwości, z którego wynika, że w roku zeszłym zarządzono dochodzenie karne przeciw Schneidrowi, jednakowoż z powodu braku podstaw dochodzenie to zostało zaniechanem.

Po odczytaniu tego pisma, cofnął Khuenburg swój wniosek, poczem niemal jednogłośnie uchwalono w myśl wniosku komisji, wyrazić tak Wrabetzowi jak i Luegerowi naganę.

Z porządku dziennego przystąpiono do dalszej dyskusji nad budżetem ministerstwa skarbu.

Fuss przemawiał za wprowadzeniem możliwie małej jednostki monetarnej przy regulacji waluty.

Szczepanowski przyłączył się do życzenia poprzedniego mowcy; następnie zwrócił się przeciw odpowiedzi ministra Steinbacha, polemizującej z wywodami Weigla. Mowca podniósł, że Weigel mówił o ucisku praktykowanym przy podatkach i dla ilustracji swych zapatrywań wskazał przykłady. Oczywista, że nie można było oczekiwać odpowiedzi na jakieś specjalne wypadki nadużyć, ale mowca życzyłby sobie odpowiedzi na postawione pytania, które Weigel poruszył. Mianowicie dotąd istnieje jeszcze w Austrji ubliżające dla urzędników wynagradzanie w razach doniesienia o ukróceniach należytości skarbowych, co właśnie w Prusiech zostało zniesione.

Dalej podniesienia godnem jest, że przy awansowaniu inspektorów podatkowych, wpływowym czynnikiem jest rezultat ostateczny śruby podatkowej.

Mowca sądzi, że trudność zachodząca w przestrzeganiu ustaw polega właśnie w tem, iż same ustawy nie są racjonalne.

W sprawie waluty zadowolił się mowca wywodami ministra. Głównym celem jest postarać się o ustalenie waluty. Nie należy jednak oddawać się zbyt wielkim nadziejom w całej tej sprawie. W celu utrzymania uregulowanej waluty są dwa warunki decydujące: zdrowe stosunki skarbowe i zdrowy rozwój ekonomiczny. Mowca konstatuje, że w ostatnich jedenastu latach położenie finansowe państwa poprawiło się, mimo, że musiano poczynić znaczne wydatki na cele wojskowe i powiększenie sieci kolei państwowych. Nie należy jednakże obecne położenie finansowe przedstawiać sobie w zbyt różowem świetle, gdyż ewentualna regulacja waluty pociągnie za sobą wydatek przynajmniej 10-milionowy, a także zwiększenie wydatków na cele szkolnictwa i polepszenie płac urzędników, jest nieuknionem i koniecznem.

Mowca zalecał, aby na polu socjalnem własnej pomocy użyczono jak najszerszej wolności, — a zakończył życzeniem, aby uzdrowienie położenia finansowego postępowało dalej naprzód. (Huczne oklaski i brawa).

Przemawiali jeszcze Brzorad i Suess, poczem zamknięto posiedzenie.

Wiedeń d. 6. lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów przedłożył minister finansów projekt ustawy uwalniającej nowo nabyty dla ambasady rosyjskiej pałac od opłaty należytości przenośnej.

W dalszym ciągu debaty nad budżetem ministerstwa finansów skonstatował referent p. Kozłowski, że urzędnicy skarbowi w obcowaniu ze stronami są bardzo uprzejmi i z całem poświęceniem oddają się swej ciężkiej służbie. Mówca żywi nadzieję, że minister finansów uwzględni podniesiony przez wszystkich mowców niemożliwy stan dzisiejszej administracji finansowej.

Rubryki „administracja finansów“, ogólny zarząd kas“, „budynki rządowe“ i inne przyjeto wraz z rezolucją komisji, żądającą zaprowadzenia progressywnego podatku dochodowego i całego szeregu reform na polu finansowem, między innemi reformy kodeksu karnego o przestępstwach skarbowych.

Młodoczesi wnieśli interpelację do hr. Taaffego, w sprawie zakazu wzięcia udziału polskim i południowo-słowiańskiem Sokołom w uroczystym pochodzie czeskich Sokołów w Pradze.

Schorn przemawiał przy pozycji „administracja skarbu“ o podatku gruntowym i domagał się aby celem ulżenia gminom w sprawowaniu poruczonego zakresu działania, własność gminna została zwolnioną od podatków. Heilrigl mówił o nadużyciach fiskalnych, Riegler o upadku stanu włościańskiego. Hoch przemawiał po czesku o reformie podatków, Spindler o tworzeniu komisji gminnych przy wymiarze podatku zarobkowego.

Telegramy „Gazety Narodowej“

Ułaszkowce d. 7. lipca. Strefowy zjazd Towarzystwa gospodarczego wypadł bardzo dobrze. W zjeździe wzięło udział przeszło 80 uczestników. Zjazd otworzył Cielecki, prezes oddziału podolskiego, w części prezydował także Doszot, prezes oddziału tłumackiego; jako delegat komitetu centralnego przybył ks. Leon Sapieha. — Wieczorem odbył się bankiet, na którym miały miejsce gorące przemówienia.

Wiedeń d. 6. lipca. *Sonn u. Montags Ztg.* przynosi artykuł, wymierzony przeciw deputowanemu Schneidrowi, w którym nie uznaje jego rehabilitacji, ale przeciwnie, utrzymuje w zupełności wszystkie przeciw niemu podniesione zarzuty. Schneider ma pismo to zaskarżyć, a wydawca chce z góry pokryć koszta procesu.

Budapeszt d. 6. lipca. Krąży tu pogłoska o starciu pomiędzy żołnierzami bułgarskimi a serbskimi w okolicy Pirotu.

Budapeszt d. 6. lipca. Interpelacja Myrona w sprawie trójprzymierza zawiera zapytanie, na jak długo takowe zostało odroczonem i o ile *casus foederis* doznał rozszerzenia.

Praga d. 6. lipca. Na 15. i 16. sierpnia zwołany został wiec wszystkich robotników młynarskich z Austro-Węgier.

Berlin 6. lipca. Wedle *Voss. Ztg.* zaniechał car zamierzonej podróży do Danji i Niemiec i obchodzić chce wesele srebrne w Rosji. Postanowienie to miało zapaść z powodu odnowienia trójprzymierza.

Belgrad d. 6. lipca. Słychać tu, że poseł serbski w Wiedniu otrzymał od rządu zapytanie, czy odwiedziny króla Aleksandra w powrocie z Petersburga byłyby na dworze mile widziane.

Petersburg d. 6. lipca. Komendant twierdzy warszawskiej, jenerał Friede, został mianowany pierwszym pomocnikiem komenderującego wojsk okręgu warszawskiego, komendant zaś VII. korpusu armii Pawłow drugim pomocnikiem, z specjalnem poleceniem prowadzenia naczelnej komendy nad warszawskim rejonem fortecznym.

Sofia d. 6. lipca. W pałacu Stambułowa miano aresztować przed dwoma dniami późno wieczorem trzy osoby uzbrojone w sztylety i rewolwery i znaleźć przy nich ważne kompromitujące papiery. Prasa urzędowa zaprzecza tej wiadomości.

Melbourne d. 6. lipca. Parowiec „Lubeka“ przybył do Sidney i przywiózł wiadomość, że w Samoa panuje zupełny spokój.

Londyn d. 5. lipca. Parę cesarską powitali w porcie „Wiktorja“ książę Walii, książę edynburgski, Connaught i Clarence w w uniformach swych niemieckich pułków huzarów. Przy wjeździe wszystkie okręty były uroczyście przystrojone flagami, dawały salwy z dział, kapele zaś grały niemiecki hymn narodowy. Na pokładzie statku „Hohenzollern“ odbyło się śniadanie, poczem nastąpił odjazd do Windsoru. Cesarz był w brytyjskim uniformie admiralskim, uściskał i ucałował serdecznie księcia Walii i Connaught'a. Przyjęcie pary cesarskiej przez królowę nastąpiło w Windsor w wielkiej sali zamkowej. Cesarz był entuzjastycznie powitany przez tłumy ludności i okazywał wielkie zadowolenie z przyjęcia. Do lorda majora powiedział: Jestem panu bardzo wdzięczny za życzliwe przyjęcie. Cieszę się bardzo, że mogę odwiedzieć królowę, moją babkę, która była mi zawsze bardzo życzliwą tak przed wstąpieniem na tron jak i potem.

Londyn d. 6. lipca. Cesarz Wilhelm został oficjalnie zaproszony do odsłonięcia nowego pomnika dla lorda Napier koło poselstwa niemieckiego. Syn Gladstona umarł.

Londyn 6. lipca. *Standard* dowiaduje się z Rzymu, że Rudini otrzymać ma na znak zadowolenia z przedłużenia trójprzymierza od cesarza niemieckiego order Czarnego orła, od cesarza austrjackiego zaś order Stefana.

New-Jork d. 6. lipca. Książę grecki Jerzy wyjechał ztąd onegdaj do Anglii.

Nowy Jork d. 6. lipca. W tutejszem więzieniu wykonanym będzie w przyszłym tygodniu wyrok śmierci na 4 mordercach za pomocą elektryczności.

Fulda d. 6. lipca. Konferencja biskupów odbędzie się tu w dniu 12. sierpnia.

Monachium d. 6. lipca. Wedle ogłoszenia jeneralnej dyrekcji kolei bawarskich poniosła wskutek wykolejenia pociągu w drodze między Berlinem i Monachium, koło Eggolsheim, jedna osoba śmierć, 6 osób jest ciężko, a 6 lekko rannych.

Wiedeń dnia 5. lipca godz. 2 min. 18 po połudn. Akcje kredytowe 295·—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 88·—. Akcje węgierskie Banku kredytowego 343.—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 158·50. Akcje Unionbanku 236·75. Akcje kolei Karola Ludwika 212·—. Akcje kolei Północnej 275·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 104·—. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Pańtstwowej 291·—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 242·50. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 197·50. Losy komunalne wiedeńskie 152.—. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 164·75. Galic. oblig. indemn. 105·—. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 211·—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 211·—. Akcje Bankvereinu 112·25 Rosyjski rubel papierowy 129·—.

$4^2/_{10}$% renta wspólna 92·45. 5% renta austr. papierowa —.—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 105·20. 5% renta węg. papierowa 101·55. Napoleondory —·—. Marki niem. 57·65.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 6. lipca. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	210·50	213·50
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w	240·75	243·75
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	301·—	304·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	211·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·60	101·30
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	108·90	109·60
„ „ „ 4½% los w 50 lat	98·50	99·20
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·90	99·60
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	97·60	98·30
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	95·80	96·50
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99·60	100·30
„ „ „ „ 4% los w 56 lat.	95·50	96·20
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	52·—	54·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·60	105·30
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	93·50	94·20
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·50	102·20
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em	101·10	101·80
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z roku 1883 4½%	98·50	99·20
„ „ 4%	91·50	92·20
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·50	23·50
Losy miasta Stanisławowa	26·25	28·25
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·51	5·62
Napoleondor	9·36	9·58
Półimperjał rosyjski	9·50	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·31	1·41
Rubel rosyjski papierowy	1·27	1·29
100 marek niemieckich	57·40	58·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 lipca.

Hotel Żorża. J. ks. Radziwiłłowa z Litwy. Wł. Gniewosz z Kontów. M. Bogdanowicz z Kossowa. J. ks. Monoklay z Odessy. Z. Jaroszyński z Błudnik. K. Wiszniewski z Dobrzan. A. Skrzyński z Żurawna. M. Szczepański z Ryglic. F. Ochocki z Zagrobli. M. hr Dzieduszycki z Sambora. A. Aulich z Luckiego. J. Dzięgielowski i W. Prudników z Warszawy. Z. Schieszler z Luyos.

Hotel Angielski. B. Horodyński z Korsowa. S. Olszewski z Brzeżan. T. Paprocki z Warszawy. A. Wiewiórska z Sambora. L. Kobylańska z Snowidowa. I. Mecherzyńska z Krakowa. Mecherzyński z Odesy. F. Nalepa z Martynowa.

Hotel Centralny. C. Berhmann z Kattowitz. D. Łukaszewicz z Ottynii. Dr M. Fiszler z Stanisławowa. H. Rippel, E. Tauber, L. Schubert z Czerniowiec. M. Löwenthal, F. Gruber z Wiednia. G. Tchloss z Stanisławowa. Polański z Rudnik. B. Grek, F. Malinowski z Bursztyna. Dr J. Skomorowski z Kut. A. Mizerski z Sędziszowa.

Hotel Krakowski. R. Antoni z Biały. A. Dzieduszycka z Uhetny. K. Eminowicz ze Lwowa. B. Burger z Żelechowa. G. Riess z Bukowiny. T. Możarowska z Hoholowa. R. Dobrzański z Tarnowa. A. Strutyński Chodorowa. I. Szemkowski z Stanisławowa.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1. czerwca 1891).

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	8·50	9.28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa (na Jasło-Rzeszów od 1. lipca do 31. sierpnia				
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		8·12		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa	8·—	2·— 6·53		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·42		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·15	7·26	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło) od 1. lipca do 31. sierpnia		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Stróże		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

74

PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

Pani Karolina patrzyła ciągle na tego człowieka, tak spokojnego w tem swem egoistycznem używaniu i korzystaniu z życia, tak zupełnie zczarowanego do wszelkich związków ludzkich, nawet tych, które rozkosz dają. Uśmiechnął się, lubując się w duszy i z bezwiedną złośliwością ostatnie swoje zdanie sobie w myśli powtarzając. Pani Karolina czuła, że dotknęła tajemnicy tych dwu ludzi.

— Dawno pan utraciłeś matkę?

— O! dawno, zaledwie pamiętam... Byłem podówczas w Plassans, w kolegium, gdy ona umarła tu, w Paryżu... Wuj nasz, doktór Pascal, zabrał do siebie moją siostrę Klotyldę, którą raz tylko widziałem.

— Ale ojciec ożenił się powtórnie?

Maksym zawahał się. Oczy jego tak jasne, tak bezdenne, zamigotały fosforycznym blaskiem.

— A! tak... tak, ożenił się powtórnie... z córką prawnika, panną Béraud du Châtel... Renata była mi przyjaciółką, ale nie matką.

Potem, przysiadając się poufale bliżej, dodał:

— Widzi pani, trzeba mego ojca dobrze zrozumieć. Boże mój, nie jest on gorszym od innych, tylko pieniądze kocha bardziej, niż swoje dzieci, niż swoje żony, bardziej niż wszystko, co go otacza... O! porozumiejmy się, nie kocha on pieniędzy jak skąpiec, jak ten, który pragnie gromadzić ich całe masy, aby niemi zapychać kufry i ich widokiem się roskoszować!.. Nie! jeśli chce, by mu tryskały zawsze, jeżeli je czerpać gotów z jakiegokolwiek źródła, to po to, aby z tak jego płynęły dalej potokami, po to aby mógł użyć wszelkich roskoszy, jakie one dają, zbytku, upojeń, władzy... Co pani chce? on to ma we krwi. On by nas sprzedał, mnie, panią, wszystkich razem i każde z osobna, gdybyśmy przedmiot jakiegoś handlu stanowić mogli. A postępuje on tak nie zdając sobie sprawy z tego co robi, bo doprawdy jest on poetą śpiewającym chwałę miliona, takim go czyni pieniądz, szaleńcem lub łotrem, a jeżeli łotrem, to łotrem pierwszej wody!

Pani Karolina rozumiała dobrze i słuchała Maksyma, od czasu do czasu potakując tylko głową. Ach! pieniądz, ten pieniądz niszczyciel, truciciel, który wysusza serca, usuwa z nich dobroć, czułość i miłość dla świata i bliźnich!

Pieniądz sam jest tym wielkim winowajcą, podżegaczem do wszelkich okrucieństw i wszystkich brudów ludzkich. W tej chwili przeklinała ten pieniądz, brzydziła się nim, w szlachetnem oburzeniu i swej prawości kobiecej. Gdyby to było w jej mocy, jednym zamachem zgładziłaby ten pieniądz ze świata, zgniotłaby go nogą jako zło, dla ocalenia zdrowia całej ludzkości.

— Więc ojciec pański ożenił się drugi raz — powtórzyła po chwili głosem powolnym i z pewnem wahaniem, w myśli jej bowiem budziły się niewyraźne jakieś wspomnienia.

Ktoś kiedyś wobec niej robił jakieś aluzje co do tej historji. Nie umiałaby powiedzieć kto: jakaś kobieta zapewne, jakaś przyjaciółka w pierwszych czasach ich mieszkania przy ulicy Saint-Lazare, gdy nowy lokator wynajął pierwsze piętro. Nie mogła sobie dobrze przypomnieć. Było to, zdaje się, małżeństwo dla pieniędzy, jakiś handlujący układ. A potem zbrodnia po cichu wkradła się do domu i przyjętą została spokojnie, tolerowana i systematycznie prowadzona...

— Renata — wyrzekł Maksym bezwiednie, szeptem prawie — była zaledwie o kilka lat starszą odemnie...

Podniósł głowę, patrząc w oczy pani Karoliny, i w nagłem zapomnieniu się, z niewytłómaczonem zaufaniem do tej kobiety, która wydawała mu się tak zdrową i rozumną, opowiedział przeszłość, nie w spokojnych i równych zdaniach, lecz urywkami, w zeznaniach niepełnych, jakby bezwiednych, które ona sama spoić w jedne całość musiała. Co go skłoniło do tego? Czy ulgę mu sprawiało to wypowiedzenie głośno dawnego żalu do ojca, tej rywalizacji, jaka istniała między nimi, która czyniła ich obcymi dla siebie dziś jeszcze? Nie oskarżał go, czuł się niezdolnym do gniewu, ale zwykły jego lękki śmiech przechodził w szyderstwo okrutne; mówił o tych okropnościach, radując się w duchu złośliwie tem, że poruszeniem tylu brudów powala go niemi jeszcze bardziej.

W ten sposób pani Karolina dowiedziała się całej okropnej historji. Dowiedziała się, że dla pieniędzy Saccard sprzedał swoje nazwisko i ożenił się z dziewczyną uwiedzioną; że Saccard za pomocą tych pieniędzy i przez szalone i burzliwe życie zmarnował do reszty to dorosłe chore dziecko. Pieniądz, pieniądz król, pieniądz Bóg, pieniądz po nad krew, po nad łzy, wielbiony i ceniony wyżej nad wszelkie skropuły ludzkie, w nieskończoności swojej potęgi! I w miarę potęgowania się siły pieniędzy, w miarę tego, jak Saccard ujawniał się przed nią w swej wielkości szatańskiej, panią Karolinę ogarniała trwaga; truchlała i drętwiała ona na myśl, że po tylu innych i ona teraz należy do potwora.

— Tak, pani! — zakończył Maksym. — Boleję nad panią i dlatego wołałem cię uprzedzić... Ale proszę, niech to pani nie poróżni z moim ojcem. Byłbym w rozpaczy, bo i tym razem jeszcze pani cierpiałabyś a nie on... Czy pani rozumie teraz, dla czego nie chcę mu pożyczyć ani grosza?

Gdy ugodzona w serce, z gardłem ściśnionem, nie mogła się zdobyć na odpowiedź, Maksym wstał, spojrzał w lustro, ze spokojem i swobodą pięknego chłopca, statecznego i rozsądnego. Potem powrócił jeszcze do niej.

— Od przykładów takich człowiek się prędko starzeje, nieprawdaż?... Ja też wcześnie urządziłem sobie życie... ożeniłem się z młodą dziewczyną, która była chora i umarła, i przysięgam dzisiaj, że nikt nie jest wstanie zmusić mnie do nowego głupstwa... Nie! widzi pani, ojciec jest niepoprawny, bo nie ma rzeczywistych podstaw moralnych.

Ujął jej rękę i zatrzymał przez chwilę w swojej, czując, że jest lodowato zimna.

— Odchodzę, ponieważ ojciec nie wraca... Ale niechże się pani nie martwi! Sądziłem, że pani jesteś mężną! Podziękuj mi pani, bo jedna tylko rzecz jest istotnie głupia: to jest być oszukanym.

(C. d. n.)

Wycieczka towarzyska do Pragi.

Odezwa.

Jubileuszowa wystawa narodu czeskiego jest dziś przedmiotem rozmów nietylko w monarchji całej lecz także daleko po za jej granicami. Praga zaś sama, cudownie nad Wełtawą położona, pełna świetnych, historycznych pamiątek, stolica niegdyś naszych Jagiellonów, stała się w roku bieżącym ulubionem miejscem licznych wycieczek.

Mając na względzie niezmierną korzyść, jaką nasze społeczeństwo może odnieść przez zetknięcie się z pracowitym, roztropnym i wytrwałym narodem czeskim, postanowił komitet zawiązany w Krakowie urządzić wielką, ściśle towarzyską wycieczkę, która z Krakowa wyruszy do Pragi bezzwłocznie po zjeździe przyrodników. Zamiarem jest w dobrem i przyjemnem towarzystwie, przy współudziale jak największym słynnych z piękności i wdzięku pań naszych wyjechać do Pragi pociągiem własnym, a że przyjęcie spotka nas tam nad wszelki wyraz serdeczne, o tem uroczyście ci nas zapewniają, którzy w Pradze już byli i wybitnym osobistościom nad Wełtawą przyjazd nasz zapowiedzieli.

Pragnąc, aby to towarzystwo liczyło setki pięknych dam i dystyngowanej młodzieży, odzywamy się do kół najszerszych, staraniem zaś będzie tych, którym powierzymy techniczną stronę wyprawy, byśmy trzy dni w Pradze a dwa w podróży spędzili równie pożytecznie i przyjemnie. A więc do Pragi!

Kraków, dnia 30. czerwca 1891.

Dr. Juliusz Bandrowski. Czesław Pieniążek, St. Woyneko-Tomkiewicz, Maurycy hr. Mycielski, Janusz Niedziałkowski, Piotr Stachiewicz, dr. Stefan Skrzyński, Andrzej br. Konopka, dr. Roman Ławrowski, Władysław Maleszewski, Bronisław Slaski.

Pociąg towarzyski wyruszy z Krakowa do Pragi d. 21. rano. Wszyscy wyjadą klasą II. i II. wrócą. Koszta wynoszą od osoby 55 zł. Za te pieniądze uczestnicy będą mieli: 1) Wolny przejazd z pakunkami do Pragi i z powrotem klasą II. 2) Całe utrzymanie tak w Pradze jak w drodze w pierwszorzędnych hotelach. 3) Wstęp na wystawę, dorożki z kolei do Hradczyna i na wystawę. 4) Pierwsze miejsca na przedstawieniu w Narodnim Diwadle. 5) Wstęp na bal, który dla nas będzie dany i udział bezpłatny w bankiecie, w którym Czechów pożegnamy.

Ktokolwiek pragnie wziąć udział w wycieczce, powinien przysłać bezzwłocznie do „Biura komitetu wycieczkowego, Kraków, ul. Grodzka l. 29, II. piętro", najmniej 15 zł. zaliczki od jednej osoby, reszta zaś musi być wypłacona najpóźniej do 17. b. m. — Bliższe szczegóły wycieczki będą wkrótce ogłoszone we wszystkich dziennikach. 2672

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Aleksander Vogel.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 A)